# PRAKTYCZNA PANI

Nr 22

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

29 maj 1937 r.



NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TRESC:



Prenumerata miesięczna 1 złoty







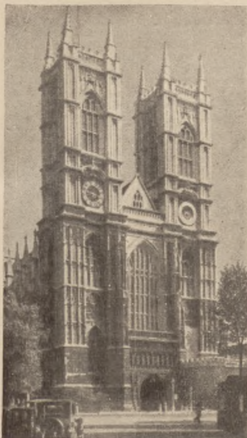


# Stosowny strój do pory dnia





# Na marginesie koronacji angielskiej pary królewskiej



*Opactwo Westminsterskie, miejsce uroczystej koronacji.*



*Karoca, którą angielska para królewska udała się na koronację. Karoca zrobiona była dla króla Jerzego III w r. 1762 i odtąd służy wszystkim królom w czasie koronacyjnych obrzędów, przy czym zaprzęgają do niej 4 pary białych koni.*



*Korona Św. Edwarda.*



*Płaszcz koronacyjny obramowany gronostajem obowiązujący jako strój koronacyjny dla dam z arystokracji.*

## Stosujmy strój do pory dnia i okoliczności

Rozpowszechniła się obecnie moda chodzenia w miejscowościach nadmorskich, a nawet na zwyczajnych podmiejskich letniskach od rana do nocy w piżamach. Nie można powiedzieć żeby to była moda wykwintna, co dobre jest na plaży, nie nadaje się na ulicę. O każdej porze i w każdej okoliczności należy mieć odpowiedni strój.

A więc z rana na plaży piżama, kostium kąpielowy, shorty, suknia plażowa, Materiałem najodpowiedniejszym na piżamy i suknie plażowe jest płótno szare i kolorowe, lub kretony w duże, jaskrawe wzory. Piżama składa się ze spodni, stanika i kaftanika, lub ze spodni i bluzy. Suknia plażowa może być bardzo wycięta, ułatwiająca opalanie. Kapelusz wielki słomkowy, lub z materiału tego samego co suknia, czy piżama dopełnia stroju.

Po plaży idziemy coś załatwić, czy też na obiad. Najodpowiedniejsza będzie sukienka skromna „sportowa" i prosty słomkowy kapelusik. Sukienka może być z surowego jedwabiu lub lekkiej wełny w bardzo obecnie modne prążki.

Po obiedzie spacer, czy koncert w parku, włożymy sukienkę bardziej strojną, w jakiś ładny rzucik. Będzie ona z jedwabiu (marocain, crêpe de chine) lub etaminy czy woalu. Kapelusik panama, bangkok lub filc, o kształcie nieco fantazyjniejszym.

Wieczór, bal czy reunion. Suknia długa, krynolina, lub drapowana z fałdami branymi z przodu lub z tyłu. Materiał może być bogaty, atłas czy lama. Może być zresztą bardzo piękna krynolina z organdyny, ozdobiona wielką ilością falbanek. We włosach kwiaty. Na suknię wieczorową narzucamy pelerynkę z tiulu czy koronki. Zresztą każdy może się ubrać jak chce, o jednym tylko pamiętajmy: piżama na plażę, spacerowa suknia na spacer, a balowa na bal. Nie pójdziemy w piżamie na obiad, ani na koncert w parku, tak jak nie pójdziemy w balowej sukni na plażę. G.

## Prosimy uregulować prenumeratę zaległą i bieżącą

# Mauriac o kobiecie

François Mauriac znany jest u nas przede wszystkim ze swych powieści. Mniej wiemy natomiast o jego pracach publicystyczno - naukowych, które niemniej liczne są od dzieł beletrystycznych tego pisarza.

Mauriac, umysł niezmiernie żywy i wszechstronny, interesuje się niemal wszystkimi zagadnieniami życia. Najbardziej obchodzą go sprawy krytyki literackiej i problemy religijne, ale nieobojętną jest mu też psychologia i pedagogika. Ciekawą pracą z tej dziedziny jest studium p. t.: „Wychowanie dziewcząt".

Pisarz nie daje tu jakiegoś systemu wychowawczego — rzuca jedynie szereg uwag, bardzo wnikliwych i zdradzających dobrego psychologa i bystrego obserwatora życia, a uwagi te ciekawe są nie tylko jako wyraz poglądów Mauriaca na kwestię kobiecą, lecz zarazem jako objaw pewnego prądu dziś — i to nawet wśród kobiet — coraz powszechniejszego, który możnaby nazwać reakcją walczącego feminizmu.

Pisarz, czerpiąc z zawsze żywych wspomnień swego dzieciństwa, daje na wstępie kilka obrazków z życia kobiety francuskiej w latach przedwojennych. Przedstawia w nich ciężki los wieśniaczki, której życie pełne było ciągłej, nieustannej pracy ponad siły — w polu, w gospodarstwie i w domu, oraz życie kobiety średniego stanu na prowincji czy na wsi, zupełnie zależnej od męża i opinii, zamkniętej w ciasnym kole domowych trosk i kłopotów. W życiu tak wieśniaczek jak i kobiet z inteligencji uderza Mauriaca owo „tragiczne uczucie poddaństwa, niewolnictwa kobiet". Źródło owego poddaństwa upatruje autor w szczególnej właściwości psychiki kobiecej, która sprawia, że kobieta „woli najgorsze obchodzenie się od opuszczenia i często zniesie wszystko, byle tylko nie stracić swego kata".

Tą właściwością kobiety jest „cudowna moc przywiązywania się". Ona to sprawia, że kobieta z kolei staje się niewolnicą swych dzieci, że z jednego jarzma przechodzi pod drugie. Specjalnie jaskrawym przykładem jest tyranizowanie matki przez jedynaków (tu jednak z czasem role odwracają się: „dziecko - tyran powoli staje się niewolnikiem swej matki - niewolnicy; nie może obejść się bez swej ofiary; dręczy ją, ale jest pod jej jarzmem"). To też Mauriac zwraca uwagę wychowawcom, by liczyli się zawsze z ową zdolnością przywiązywania się.

Odmalowawszy w ciemnych barwach życie kobiety przedwojennej, przechodzi Mauriac do współczesności. Teraz „kobieta wstrząsnęła swymi łańcuchami, stała się równą mężczyźnie, jego współzawodniczką i rywalką prawie we wszystkich dziedzinach". I oto pisarz robi nieoczekiwane wyznanie: nie wierzy w podboje feminizmu. Te wielkie zmiany, które zaszły w położeniu kobiet, to nie są zwycięstwa. To, co kobieta zdobyła, zdobyła jedynie pod presją warunków i te zdobycze de facto wcale nie są zdobyczami. Np. zjawisko kobiety pracującej zawodowo; dawniej było to źle widziane, teraz stało się rzeczą zwykłą. I „co za dziwne podboje! Kobiety zostały wygnane nieszczęściem czasów (współczesnych) z tego, co dla większości stanowiło rację istnienia, całą nadzieję, najgłębsze pragnienia: ognisko domowe, mąż, dzieci. I to nazywa się zwycięstwem! To, co dla większości mężczyzn bardzo szybko, po przejściu pierwszej młodości, staje się treścią życia: pieniądze, kariera, dla większości kobiet pozostaje ciężką koniecznością, od której — czekają — uwolni je miłość". Bo na ogół kobieta dzisiejsza, która oddaje się pracy zawodowej, czyni to z braku czego innego, z braku tego jedynego zawodu, do którego była przeznaczona już od epoki kamiennej.

Mauriac przyznaje, że „talent ani geniusz nie są przywilejem płci silnej", ale jednostki utalentowane to elita; kobieta przeciętna będzie pracować naukowo jedynie dlatego, że nie mogła pójść za swym naturalnym powołaniem. — Ma ona mniej szans od swego męskiego towarzysza do bezinteresownego oddania się wiedzy i pokochania jej dla niej samej — mówi autor. Bo dla mężczyzny wiedza, życie umysłowe może stać się celem życia, kobiecie zaś — równie zdolnej — nie narzuca się ono z tą samą siłą. Kobieta poświęca mu się jedynie z braku czegoś innego. „Istnieje zawsze inna rzecz, do której ona została stworzona, nie niższa z pewnością, ale innego rodzaju; to, co Pascal określa jako miłość bliźniego, miłosierdzie (caritas), a co warte jest nieskończenie więcej od wszystkich ciał i umysłów razem wziętych". A przy tym bez porównania piękniejszą rzeczą od przewyższania mężczyzn we wszystkich dziedzinach pracy jest — stwarzanie ludzi i wychowywanie ich w najgłębszym znaczeniu tego słowa.

A więc — powtarza Mauriac — omyłką jest opinia, że konieczność, która zmusiła kobietę do rywalizacji z mężczyzną, jest zwycięstwem odniesionym nad płcią silniejszą. „One znają dziś rozkosze równości — mów: z ironią — słyszy się, że nie ma już słabości w kobiecie, nawet fizycznej, dzięki sportom. Ma ona teraz przywilej stania w tramwajach, można jej dmuchać w twarz dymem z cygara".

Te rozważania o kobiecie, mające być tylko wstępem do zagadnień wychowawczych, rzecz prosta, nie kuszą się o rozwiązanie sprawy feminizmu; pisarz nie wyciąga tu ostatecznych wniosków. Wniosek sam narzuca się czytelnikowi: droga, na którą wszedł ruch emancypacyjny, nie jest właściwą. Bez wątpienia ruch ten dał kobiecie wiele i śmiało można powiedzieć, że był koniecznym. Wyzwolił w kobiecie człowieka, dał jej prawo do wszechstronnego i pełnego rozwoju tej człowieczej osobowości — oto jego kardynalna i niewątpliwa zdobycz. Ale feminizm wpadł w drugą ostateczność: nie liczył się z odrębnością psychiki kobiecej, tymi właśnie, na które tak trafnie wskazuje Mauriac. Głosząc równość kobiety, zapomniał, że kobieta jest człowiekiem równowartościowym z mężczyzną, ale innym, i postawił ją na miejscu mężczyzny, zaprzągł do pracy zawodowej. A ileż mamy przykładów, że ta praca zawodowa bardzo często nie ma nic wspólnego z pracą twórczą, o którą kruszył kopie feminizm!

Kwestia kobieca nie przestała być i dzisiaj aktualna, choć patrzy się na nią z innego punktu widzenia. Dlatego też warto zwrócić uwagę na to, co w sprawie tej nie tak dawno wypowiedział czołowy pisarz współczesnej Francji.

**Irena Szczygielska.**

# Legenda

Pracowała Matka Boża w Nazarecie. Sprzątała malutką izdebkę, prała i naprawiała ubogą odzież, szykowała skromny posiłek. Malutki Jezus u nóg Jej siadywać lubił na zydelku, co Mu go Święty Józef zheblował gładziutko, gładziusieńko.

Niedaleko, na podorędziu siedział aniołek, z nieba do posługi posłany. Siedział i pilnie spoglądał, czyby w czym nie ulżyć, nie pomóc w robocie. Ale wszyscy pracowali chętni i radośni.

Próżno aniołek wypatrywał okazji.

Bywało nieraz jakiś drobiazg ze starych, drżących rąk Świętemu Opiekunowi wypadnie, albo kłębek nici potoczy się Maryi po ziemi, porwie się aniołek, ale go zawsze Jezus ubiegnie!

Wśród zajęć domowych jedno było, które osobliwie frasowało aniołka: krajanie cebuli.

Ledwie jej bowiem nożem dotknie Matka Boża, ostra woń rozejdzie się naokoło, a w świętych oczach zabłysną łzy. I Dzieciątko zaraz posmutnieje!

Jakże tu na to patrzeć spokojnie?

Widzi Matka smutek Syna, więc prędko niedobre warzywo rozkrawa, raz, dwa! i do garnka rzuca. Aż raz, kiedy tak się spieszyła, cebula z rąk jej wypadła i potoczyła się daleko, aż gdzieś między deski, co pod ścianą stały.

Szukał Święty Józef, szukała Matka Boża, Mały Jezusek się schylał, pod warsztatem pilnie patrzył — napróżno! Przepadła, jak kamień w wodę! Aż ją dopiero pod wieczór aniołek w hebiowinach wypatrzył i uradowany w rączkach ukrył.

Już chciał biec, zgubę oddać, ale się wstrzymał! Przypomniał sobie oczy słodkie, łzami zaszłe i twarzyczkę Dzieciątka bezradną i smutną. Pełen obaw i wahań, aż przed chatę wyszedł, na progu siadł i myśli.

Myślał, myślał, aż wymyślił! Pod oknem chaty dołek wykopał, włożył cebulkę, ziemią przykrył. Już jego Umiłowanym krzywdy więcej nie uczyni!

Krótko trwała uciecha aniołka. Nazajutrz patrzy, a tu Matka Boża przy kominie siada, warzywo z koszyczka wyjmuje i nową cebulkę do rąk bierze. Zafrasował się aniołek! Już widać tak być musi!

Leżała cebulka w ziemi pod ścianą. Deszcze ją podlewały, słonko ogrzewało, rosła, rosła, aż urosła duża. Ale już zawsze została ponakrawana, inna niż jej siostry.

I kwitła inaczej. Na pamiątkę, że ją Niepokalanej ręce trzymały, ma odtąd kwiat biały i woń przesłodką.

Ludzie ją lilią nazywają.

*Boguwola.*

# Na Tydzień Dziecka i Dzień Matki

## *Iwo*

*Mojemu synkowi.*

*Iwo to gruby, śmieszny mały „bąk“,*
*co umie „łazić“ dopiero*
*jak duży kociak przy pomocy rąk,*
*kiedy ma nogi aż cztery.*

*Na główce włosy ma białe jak len,*
*koloru kwiatków lnu oczy;*
*uśmiech na ustach nawet przez sen,*
*uśmiech naprawdę uroczy.*

*Mało o świecie za oknami wie*
*w swojej dziecinnej prostocie,*
*nie wiele umie, ale umie mnie*
*(i to wystarczy) KOCHAĆ!*

*Bohdan Jasieńczyk-Szlesiński.*

## *Niania*

*Zrobię śliczną ci laleczkę —*
*Ubiorę ją wstążeczkami,*
*Cekinkami, paciorkami*
*I złotym sznureczkiem...*

*Z dwóch dżecików, czarne oczy*
*Pod wygięte brewki wstawię;*
*Z włóczki splotę — dwa warkocze*
*I wstążeczki wplotę pawie...*

*Malinowe dam jej lice,*
*Krasą słonka rozigrane,*
*Szumną, ciemno-pozłacaną*
*Dam jej chustę-jedwabnicę...*

*Opaszę ją koroneczką,*
*Dam serdaczek mocno wcięty;*
*W bałamutne wody skręty*
*Rozhaftuję sukieneczkę...*

*Rozcudnię ją — jak tę wiosnę! —*
*Patrzeć tylko — jak rozdzwoni,*
*Jak oczęta swe radosne*
*Po zabawkach twych pogoni — — —*

*Idź już spać moja kochana.*
*Czas już. Gaszę świeczkę...*
*I bądź grzeczna... A laleczkę*
*Zrobię jutro z rana.*

*Al An. Nik.*

# MATCE MOJEJ

Gdyby zebrać wszystkie słowa ludzkiego języka, gdyby zebrać wszystkich ludzi i kazać im zastanawiać się, jakie z tych słów jest najpiękniejsze i w treść najbogatsze, na pewno większość — jeśli nie wszyscy — powiedziałoby, że słowa „matka“.

I wtedy każdy z tych mówiących odnalazłby gdzieś w przestrzeni utkwione w niego z bezmierną miłością oczy matki. Nikt nie żąda tak mało dla siebie wzamian za ogrom miłości i starań, które daje, — nikt nie umie być tak wdzięczny za okazanie nam swej miłości.

Człowiek, który ma matkę, nie może być długo nieszczęśliwy. Wątłe, zmęczone życiem ramiona matki okażą się dość silne, by dźwigać razem z dzieckiem ciężar nieszczęścia, jakie je dotknęło i zawsze z głębi zbolałej i zrozpaczonej duszy matki wypłyną słowa jak balsam kojące, których tak bardzo potrzeba.

A w szczęściu — usunie się matka i czekać będzie cierpliwie, aż dziecko przypomni sobie o niej. I wyrozumie wszystko i wybaczy. Wybaczy długie czekanie, pominięcie jej i opuszczenie; za jedno serdeczne przygarnięcie się — wybaczy i zapomni.

Choćby człowiek rok myślał i układał i dobierał słowa z głębi serca wyjęte — najpiękniejsze, najgłębsze — by nimi podziękować za starania, za troskliwość, za miłość — to podszedłszy do matki i spojrzawszy w jej oczy zrozumie, że wszystkie one są tak strasznie, tak bezmiernie małe i puste, że nawet nie można ich wymówić. Popatrzywszy więc matce w oczy, obejmie ją za szyję i powie tylko: „Matuś moja najdroższa“ — a matka zrozumie i całując tulącą się do niej głowę odpowie: „Dziękuję Ci dziecinko, niech cię Bóg błogosławi i ochrania“.

I słowa te dają tyle szczęścia!

*Al. Urbanowska.*

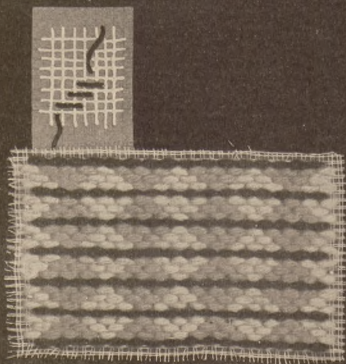
* * *

*Wy musicie żyć zgodnie, musicie*
*Czy Bóg dolę da złą, czy szczęśliwą*
*Między wami stanęła dziecina*
*Wasze drogie maleńkie ogniwo.*

*Nie rzucajcie złych słów i złych spojrzeń*
*Wasze groty nim celu dolecą*
*Wszystkie w drodze zawadzą, uderzą*
*O to, co jest między wami — o dziecko.*

*Boguwola.*

# obicie na meble
## haft na kanwie
## ścieg gobelinowy



LD

# Pan Augustyn Scherscheniewitz na Wileńszczyźnie

— To znaczy mój mąż winien, żeś dziś okrwawił żyda? Wstydź się Czurlis, tak jego nauki pojmować.

— Panienka mówi wstydzić się? tak ja że temu bogatemu żydowi — skinął głową w stronę pana Scherscheniewitza — gadał co dziś niedziela, czegóż on nie chciał słuchać?

Kobieta spojrzała w stronę wskazanego i poczerwieniała mocno.

— Czurlis! Co ci się śni! To wcale nie żyd — szepnęła półgłosem.

Lecz pan Scherscheniewitz już wywnioskował ze spojrzeń i rumieńców, że to o nim mowa i ryzykując uchylił kapelusza:

— Pani zdaje się, że jedzie razem, ja jadę do Słobódki i chciałbym z kimś rozmawiać. Tak nudno samemu — przyznał się z rozbrajającą szczerością — Scherscheniewitz jestem.

Przez źrenice kobiety przemknął kolejno wyraz oburzenia, zdziwienia, pustoty, w końcu zastanowienia i przychylności.

— Pan z daleka?

— Z Pomorza... ściślej z Kaszub.

— Tak jak mój mąż! Kosakowska — podała rękę.

— Mąż pani z Kaszub? — Podobne do księżyca w pełni oblicze pana Scherscheniewitza zajaśniało radością. — Wolno wiedzieć skąd? to dopiero niespodzianka, żeby tu spotkać rodaka! Pani pozwoli chyba, że się z nim zapoznam.

— Najchętniej, tylko został jeszcze w Wilnie i wróci dopiero jutro. A pan, jeśli się nie mylę, jedzie do panny Jelskiej?

— To pani wie? jak to dobrze, że Anusia ma taką ładną i miłą przyjaciółkę.

— Nie tylko wiem — zignorowała komplement — ale miałam pana w pociągu poszukać i zabrać do siebie, bo i Anusia jest u nas.

— U państwa? — zatroskał się pan Augustyn — przecie jutro nasz ślub...

— To też ponieważ od nas do parafii bliżej i Anusia taka samotna, postanowiłam jej matkować do ślubu.

— Pani jest nie tylko piękna, ale i bardzo dobra.

— Wsiadać!... odjazd!... — zagrzmiał koło nich głos konduktora tak nagle, że wystraszony nim Scherscheniewitz odwrócił się szybko i pośpieszył w stronę pociągu. Dopiero z platformy obejrzał się za towarzyszką:

— Proszę pani, tu jest miejsce, proszę! — usadowił się wygodnie, wskazując przeciwległą ławkę.

Skauci spojrzeli na niego ze zgorszeniem, żołnierz z pogardą, konduktor z wyrzutem, Czurlis z wyraźną drwiną. Śmiech sztubaczek, które złośliwymi spojrzeniami zmierzyły zapłonioną Kosakowską, dzwonił w całym wagonie. Nie ociągała się jednak z zajęciem wskazywanego miejsca i gdy Czurlis nachylił się pytając:

— Połamać mu kości, panienko? — poruszyła się żywo:

— Cicho Czurlis, ten pan nie tutejszy, tam taki zwyczaj!

Pan Augustyn wcale nie świadom zamieszania, jakie zrobił swoim postępkiem, czekał z niecierpliwością na towarzystwo nowej znajomej.

— Niech mi pani opowie coś o swoim kraju, nie znam wcale tutejszych warunków ani zwyczajów, a chciałbym, żeby Anusia nie czuła się tam źle u nas, znamy się tak krótko.

— Że też pan zaryzykował ożenić się z kobietą widzianą trzy razy?

— Osiemnaście, proszę pani, osiemnaście... wszystkie spotkania najdokładniej pamiętam, nawet suknie, w jakich widziałem pannę Annę nad morzem.

— Anusia nie powinna źle się tam czuć, zna już trochę Pomorze, zna pańską rodzinę, no i jest kobietą, więc potrafi do wszystkiego dostosować się — uśmiechnęła się Kosakowska.

— Pani! mężczyźnie o wiele łatwiej w życiu, a jednak niech pani pomyśli, że ja od Wilna już czuję się nieswojo.

— Szczególnie od opuszczenia szerokiego toru?

— Jak to pani wie... — klepnął poufale po kolanie sąsiadki.

Usunęła się szybko i zdjęła z półki mały neseserek. Niezrażony tym wcale zapalił cygaro i wypuszczając kłęby dymu na przedział ciągnął z zajęciem:

— Bo pani nie wie, jak to dobrze spotkać kogoś inteligentnego, żeby można było porozmawiać. Bo prawdę mówiąc ludzie tu dziwni, już od Wilna nie mogę tu w niczym się rozeznać, jednego pytałem, ile tu mniej więcej dają dochodu jeziora, nie wiedział, choć wiedział dokładnie gdzie są najsmaczniejsze ryby, drugi zdziwił się, gdy powiedziałem, że elektryczność musi tu być tania, albo postępek tego chłopca, jeszcze musiałbym stawać w sądzie za świadka w razie nieszczęścia. Albo niech pani spojrzy na te chaty, to tam u nas jednak nikt by nie zezwolił na takie budowanie. Już to prawda, Niemiec nas gnębił, męczył, ale kulturę dał! Tu wszystko tchnie Bolszewią.

dę powalane mazią osi, za którą nieostrożnie uchwycił przy ustawianiu wagonika.

— U Niemców byłoby to nie do pomyślenia — wygłosił ostateczną konkluzję.

Kobieta milczała. Przejęty jej, jak mu się zdawało, współczuciem, rozwodził się dalej:

— Niech pani tylko pomyśli, jechać tak daleko wąskotorówką, bo nie ma kolei. Za Niemca tego jednak nigdzie nie było!

— Właśnie Niemcy wybudowali tę kolejkę w czasie wielkiej wojny.

— A polska dyrekcja jeszcze dotychczas nie mogła zmienić tego na szeroki tor, tutaj na pewno nikt nie dba o to?

— Bo i po co? Takim dzikusom jak my wystarczy „samowarek".

— O pani! nie wszyscy są tu dzikusi! — zaoponował z galanterią — na przykład kobiety... — rzucił znacząco.

— I kobiety też — zaśmiała się Kosakowska — niech pan spojrzy.

Między falującymi łanami żyta wąską ścieżką szły jedna za drugą kobiety. Różnobarwne chustki były prawie jedyną ozdobą ich ciemnego, z grubych wełnianych samodziałów stroju. Suto marszczone ciężkie spódnice u starszych zagięte wysoko... tak samo grube, lecz już kolorowe halki, młodsze nosiły suknie krótsze i takież żakieciki. Niektóre szły bez żakietów, pozostając w perkalowych lub płóciennych bluzkach. Wszystkie niosły małe węzełki zwią-



— Był pan tam? — zapytała ciekawie.

— Chroń mnie Boże! W gazetach czytałam jak tam wygląda, to dosyć.

Pociąg stanął tak niespodziewanie, że pan Augustyn stuknął głową o ścianę aż się echo rozległo.

— Cóż to? Ale porządki! — syknął zaczerwieniony z bólu.

W progu ukazał się konduktor i donośnym głosem oznajmił:

— Wykoleił się ostatni wagon. Wszyscy mężczyźni do pomocy.

Nikt nie oponował. W wąskim przejściu przeszli jacyś późniejsi pasażerowie, znajomi skauci, żołnierz, wreszcie Czurlis, tylko pan Scherscheniewitz nie poruszył się.

— Niechże pan idzie! — zabrzmiał nad jego głową surowy głos konduktora.

— Ja? Wagon stawiać? Czy to obowiązek pasażerów?

— Wszystkich mężczyzn co są w pociągu.

— Jakim prawem? Gdzie na to ustawy?

— O tym u nas sami wszyscy wiedzą, nie trzeba ustaw, niechże już pan idzie, wszyscy poszli!

— Dobrze, pójdę, ale złożę skargę do Dyrekcji, jakie tu porządki! Istna Azja!

Pan Scherscheniewitz poirytowany poszedł za przewodnikiem. Wkrótce też zjednoczonymi siłami podróżnych i obsługi wagonik stanął na szynach i pociąg ruszył dalej. Pan Augustyn z troską przyglądał się swoim spodniom. Niestety były napraw-

zane w chustkę do nosa, i zdjęte obuwie. Szły lekko stąpając po rośnej trawie bosymi stopami.

— Dokąd one idą? — zadał pytanie pan Scherscheniewitz.

— Pewnie do Dryświat na odpust, — odpowiedziała ciepłym tonem.

— Daleko to?

— Z piętnaście kilometrów.

— Ależ bieda tu musi być okropna, żeby nawet na niedzielę żałować bucików, albo i te ubiory! U nas najbiedniejsza dziewczyna ubiera się po ludzku i za nic nie włożyłaby takiego stroju, żeby wyglądać jak dziwoląg.

Kobieta milczała, jakby przygnębiona jego rewelacyjnymi odkryciami. Spojrzał więc na nią zdziwiony, a widząc opuszczone powieki, uśmiechnął się szeroko.

— Niechże się pani nie martwi, jak się cała Polska za Kresy weźmie, to zaraz będzie tu porządek, już my tu wprowadzimy kulturę! — podniósł dłoń, żeby znowu trzepnąć kolano towarzyszki, lecz widząc, że są zabezpieczone walizką, zrezygnował i uderzył swoje. „Samowarek" sunął powoli. Nieraz pod sam tor podchodziło gwarząc jezioro lub leśne zarośla. Czasem mignął dworek ukryty w gąszczu drzew owocowych, lub ciągnęły sznury przykucniętych do ziemi chat, stojących „szczytem" do drogi — ulicy. Wszystko było niepozorne, nieefektowne, sprawiało wrażenie opuszczenia i zaniedbania z lenistwa czy niedostatku.

— Dziwny kraj! — otrząsnął się pan pan Scherscheniewitz.

— Biedny kraj — poprawiła poważnie patrząc w oczy przybysza i podniosła się z ławki.

Zbliżali się do celu podróży. Przejechali wąski, przerzucony wysoko nad urwistą rzeczką most, zbliżając się do małej stacyjki z bali sosnowych, jeszcze świeżych, jeszcze krwawiących świeżą żywicą z ciemno - brązowych zakrzepłych ran.

Wysiedli.

Do kobiety podszedł młody chłopak, przywitał przybyłą ucałowaniem ręki i ukłonił się z pewną godnością przybyszowi.

— Zelmą przyjechałeś? — zadała pytanie oddając walizki.

— Zelmą i nową liniejką, idzie jak lalka panienko! — chwalił się chłopak.

— Cóż tu nowego? — pytała ciekawie, ogarniając wszystko kochającym spojrzeniem.

— Czeroński chłopi tego „pierona" z Żołudziszek przytłukli, ledwo dycha. Wczoraj proboszcz tam jeździł, — opowiadał usadzając gości w niskiej lecz wygodnej bryczce.

— W imię Ojca i Syna... a tam co się stało?

— A to zawsze o ten wstęp do jeziora. Mikutów chłopca zbił kijem, że ledwo żyje, a Maliczowej dziewczynę tak gonił, że wpadła w „hłubinu" i utonęła. Wczoraj pochowali.

— Maliczówna nie żyje? Za te kilka ryb co siecią przy brzegu zagarnie?

— Jemu już nie o ryby chodzi. Śmiesznie rzec, ale on i wody do łaźni już brać zabronił z jeziora, i jeździł do starostwa, żeby chłopi swoje łaźnie bliżej wsi przenieśli, gada, że jak jezioro jego, to i brzeg jego, kontrakt ma, podatki płaci, to i prawo ma!

— A cóż w starostwie?

— Powiedzieli, że komisja zjedzie.

— Kiedy?

— Jak ten referent od tych spraw z urlopu wróci.

— Który referent?

— Ten, z Warszawy.

— Rozner, znowu się przeciągnie, bo wyjechał na sześć tygodni.

— My cierpliwi panienko, poczekamy!

— A Bieszke przez ten czas ducha wyzionie.

— Alboli znowu zacznie po swojemu.

— A w szkole co słychać?

— W szkole? Prawda, panienka nie wie, Kurnatowicz wczoraj do dworu zachodził, żeby mieć na oku uczyciela.

— Dlaczego?

— Bo gada, że to ruska ziemia, że tu Polska wcale być nie musi, że to tylko pany polskie zagarnęli wszystkie Ruśe i Małą i Białą i Czerwoną.

— I cóż ludzie na to?

— Ludzie, jak ludzie. Ryży czytał i gada, że to głupota, a Lewszonok gada, że prawda tam stoi, i sam czyta i ludziom daje.

— Tadeusz czy Mikoła?

— I jeden i drugi. Mikoła gada, że tylko pieniądze zbierze, to zaraz pojedzie w tamte strony zobaczyć, jak ci ukraińcy tam mają. Uczyciel mówi, że tam im żaden Polak nie straszny.

— Znowu zaczyna się?

— Czy panienka wie, że dyrektora z „Rolnika" aresztowali?

— Sanowicza? co ty mówisz? Być nie może!

— Aresztowali panienko. Gadają, że skradł tyle co „Rolnik" trzy razy wart, pamięta panienka jaki był dumny? — Tylko we czwartki przyjmuję interesantów — od drugiej do czwartej — proszę to pamiętać! — naśladował zabawnie nosowy głos i czystą polszczyznę rzekomego dyrektora.

Uśmiechnęła się mimo woli, choć cień troski przysłonił oczy.

— Znowu udziały przepadną, biedni ludzie! — szepnęła do siebie.

— O co chodzi? — zapytał ciekawie pan Scherscheniewitz.

— O naszych... kulturträgerów! — uśmiechnęła się smutnie.

Nie zrozumiał, lecz zrobiło mu się dziwnie przykro i postanowił w duchu, że niech będzie co chce, lecz on nie poruszy więcej tego tematu. Lecz postanowienie to rozwiało się jak dym ze świeżo zapalonego cygara, gdy wjechali na grunt gliniasty. Drogą szło jako tako, lecz na terenie mijanej wsi koła ugrzęzły z kretesem. Biedna klaczka szarpała się długo, nim wydostała oblepioną błotem bryczkę z głębokiego wyboju.

— Ależ drogi... no! no! I to tyle kamieni leży na polach!

— Dzicz! Prawda?

— Może nie dzicz, lecz że leniwi od urodzenia, to pewnik! Pani sama musi to przyznać.

Na szerokim, płaskim wzgórku przy drodze rozpościerał ramiona nie wysoki drewniany krzyż. Kolce ciernioweJ korony Umęczonego były większe od głowy „świątka" rzeźbionego z pewną surowością na wzór starych gotyckich zabytków. Od połowy ciała powiewał bogato haftowany lniany fartuszek, dar wiejskich matek, którym dzieciątka umierały. U podnóża krzyża gęsto zarastały ciernie i głogi, a cały placyk otaczała wieńcem cierniowa korona kuta z grubych żelaznych prętów. To ogrodzenie zwróciło uwagę pana Augustyna.

— Jakie to ciekawe, — zaopiniował zainteresowany w najwyższym stopniu.

— Ciekawe? Ot zwyczajnie mogiła, a na niej „karawika"! Takich u nas dużo.

— Mogiła? — zdjął pobożnie czapkę pan Scherscheniewitz. — I kto tu pochowany?

— Pradziad Czurlisa, tego co dziś w Duksztach pobił żyda.

— Dlaczego nie na cmentarzu pochowany? Samobójca czy co?

— Nie, to dawna granica jego ziemi. Był deportowany wraz z rodziną w 63 r. do Tobolska jako „tutejszy". Rodzina mu tam na stepę wymarła, żona, matka i czworo dzieci. Z najmłodszym trzyletnim synkiem powrócił do kraju piechotą. Sześć miesięcy szedł, choć nie było czego iść, bo ziemię moskale zabrali. Ale tęsknota gnała, więc przyszedł i śpi na swojej ziemi. To takie zwykłe, że dla innych dzielnic Polski stały się już nudne te nasze wspomnienia.

— A tam co? — wskazał kawał ziemi ugornej, otoczonej kolczastym drutem niby ranę na zaoranym polu.

— To betonowe okopy Wielkiej Wojny.

— Jeszcze tu są?

— Są! — odpowiedziała lakonicznie.

— I poco to utrzymywać?

— Widocznie potrzebne!

— Do czego? U nas toby już dawno zrównano z ziemią, taki szmat pola...

— U was jest... kultura, a u nas tylko to i to! — skinieniem głowy wskazała grób Czurlisa i okop.

Spojrzał na nią uważnie. Nie wyglądała bynajmniej na przygnębioną, czy smutną. Spokój i powaga płynęły z jej postaci, lecz w oczach paliły się iskierki humoru, a usta same układały się do uśmiechu.

— Cieszy się pani, że wraca do domu? — zapytał ciekawie, zmieniając temat.

— Czy może być inaczej? Przecież to mój dom.

— I nie żal było pani zostawić męża w mieście? Jeszcze zabałamuci się gdziekolwiek.

— O to jestem spokojna. Poznaniacy i Pomorzanie są przeważnie wierni, a już Kaszubi mogą służyć za wzór całej Polsce.

— Cieszy mnie dobra opinia o nich.

— I ja się cieszę, że mogę choć to wam przyznać.

— Czy tylko to? — starał się podtrzymać żartobliwy ton rozmowy. — Nawet w swoim mężu innych zalet pani nie znalazła?

— O, mój mąż ma jedną wielką zaletę.

— Ciekawym?

— Nie stara się nikogo tu cywilizować, lecz oddaje swoje serce i to działa. Jak się masz Anka?...

Pan Scherscheniewitz oniemiał, gdyż poważna pani Kosakowska złożyła dłoń w trąbkę i huknęła na cały głos. Z lasu szła młoda dziewczyna, w lnianej haftowanej sukni, na opalonych stopach miała tylko lekkie sandały, a czarne włosy pełne liści i kolców świadczyły wyraźnie o przedzieraniu się przez gąszcz.

— Przywiozłaś mego wybranego? — pytała wesoło witając się z przybyłym.

— Ależ cudownie zaprezentowałaś się narzeczonemu, — szepnęła Kosakowska.

— Czy źle? Przecież w swojej ślubnej sukni, kończyłam ją wczoraj na gwałt, a dziś już w niej byłam w kościele, żeby uświęcić na jutrzejszy dzień. Czyż nie ładna? Pochwalcie państwo, — obróciła się jak fryga na pięcie.

— Bardzo ładna, ale sukni ślubnej nie wkłada się przed ślubem.

— Też zabobon...

— Może tylko zwyczaj! Wstępując w nowe życie musisz mieć na sobie wszystko nowe.

— Do zębów włącznie! Zaczynasz mentorować Jadziu, więc uciekam. Chodźmy panie Augustynie na maliny, w altanie jest pełny koszyk.

c. d. n.

W. R. K.

# S .p. Konstancja z Moraczewskich Łubieńska

Z szeregu kobiet, które sprawom dla ojczyzny najważniejszym poświęciły całe swoje życie, ubyła jedna z najpiękniejszych postaci w osobie ś. p. Konstancji z Moraczewskich Łubieńskiej.

Kto pamięta czasy przedwojenne w t. zw. Królestwie Polskim, kiedy nauka w języku ojczystym była Polakom zabroniona, ten wie czym było wówczas „tajne nauczanie". Zastępy młodzieży o gorącym sercu i głęboko zakorzenionym poczuciu narodowym szerzyły wśród warstw najszerszych wiedzę o Polsce, uczyły języka polskiego i budziły zamiłowanie do spraw ojczystych.

Konstancja Moraczewska jako kilkunastoletnia dziewczyna, rozpoczęła swoją niestrudzoną, wieloletnią działalność takim właśnie nauczaniem.

Jako żona lekarza wysłanego na front w czasie wojny rosyjsko - japońskiej, wyjechała za mężem na Wschód, pracowała w szpitalach, nie zaniedbując jednak nigdy spraw polskich, im najgoręcej oddana, zwłaszcza sprawie oświatowej, do której przywiązywała zawsze wielką wagę i którą specjalnie ukochała. Całe jej życie było po brzegi wypełnione trudem, o którym ciężko dać wyobrażenie w ramach krótkiego wspomnienia.

W czasie Wielkiej Wojny pracuje w Komitecie Pomocy ofiarom wojny, należy do grona inicjatorek utworzenia Koła Polek, które swoimi filiami objęło wkrótce zadziwiającą ilość placówek. Pracuje w Pogotowiu Wojennym Koła Polek, organizuje pomoc dla Obrońców Lwowa, w czasie inwazji bolszewickiej działa na terenie Mińska, spieszy z organizowaniem pomocy powstańcom górnośląskim.

Jest jedną z twórczyń Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju, pracuje w Unii Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny, zawsze pełna zapału, miłości dla podjętego zadania i gorącej wiary w przyszłość.

Do ostatniej chwili czynna padła jak żołnierz na posterunku, umierając nagle podczas posiedzenia w Kole Polek 4 maja b. r. W uroczystościach pogrzebowych, które zgromadziły liczne zastępy Jej przyjaciół i czcicieli, wzięła między innymi udział p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Kondukt pogrzebowy otwierała kompania honorowa wojska, poczty sztandarowe organizacji i związków, delegacje z wieńcami. Członkinie P. W. K. niosły na czterech poduszkach odznaczenia zmarłej, Gwiazdę Górnośląską, Krzyż Walecznych, Krzyż Niepodległości i Polonia Restituta.

*I. K.*




# Warszawskie koła kobiece L. O. P. P.

W dniu 20-tym maja War. Koło Kobiece L. O. P. P. zorganizowało z upoważnienia p. Prezydentowej Marii Mościckiej zebranie propagandowe na Zamku królewskim.

Przepiękna sala Balowa zapełniła się licznie osobami zaproszonymi wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Przeważały przedstawicielki organizacji kobiecych.

Na wstępie zebrania przewodnicząca War. Koła L. O. P. P. p. Leśniewska powitała zebranych, dziękując Pani Prezydentowej za jej gościnność i stałą opiekę, jaką zawsze otacza wszelkie poczynania War. Koła L. O. P. P.

Następnie, zgodnie z programem zebrania, p. Zofia Wróblewska, przewodnicząca Komitetu ścisłego Kół kobiecych, zapoznała zebranych z powstaniem Komitetu i rolą kobiet w przygotowaniu na wypadek wojny.

Komitet zbiera fundusze, z których zakupiono balon i samoloty. Powstają lotniska, przy czym koszt jednego wynosi 100 tys. złotych. Obecnie zarejestrowanych jest 70 tys. przeszkolonych kobiet. A Koło Pań przy LOPP liczy 9 tysięcy członkiń, rozsianych w 150 kołach.

Mapa, oznaczona czerwonymi punktami, dowodzi niezbicie, że pierwsze miejsce zajmuje okręg poznański, który posiada aż 60 kół.

LOPP posiada rozległe tereny, między innymi Pole Mokotowskie, pamiętne z pierwszych wzlotów samolotowych i tak ściśle związane z życiem i śmiercią Marszałka Piłsudskiego.

Obecnie Komitet ścisły Kół Kobiecych posiada teren pod budowę gmachu Cywilnej Szkoły Przeciwgazowej i fundusze potrzebne na ten cel. Wobec czego budowa ma się rozpocząć w roku bieżącym.

Gmach o linii samolotu (widzianego z góry) pomieści nie tylko szkołę ale i urzędy, Aeroklub i t. p.

Oczywiście do zrealizowania tego poczynania na wielką skalę potrzebne jest dalsze zainteresowanie i intensywna współpraca wszystkich kobiecych Kół.

Z kolei p. Maria Ankiewiczowa wygłosiła bardzo ciekawy referat p. t. „Kobiety w organizacjach O. P. L. G. za granicą i u nas". Referat wygłoszony doskonale, treściwy i bardzo interesujący, przyjęty został hucznymi oklaskami.

Wynika z niego, że wszystkie państwa, biorąc pod uwagę potężny czynnik lotniczo-chemiczny na wypadek wojny, przygotowują się do obrony. Współdziałają kobiety ale w każdym kraju inaczej.

**We Francji** w obronie przeciwlotniczo-gazowej kobiety pracują w ramach Czerwonego Krzyża. Na zorganizowanych Kursach bywa około 40 słuchaczek a kursów prowadzi się rocznie 250. Sprawa szkoleniowa cieszy się poparciem władz czego dowodem jest pożyczka wewnętrzna miasta Paryża i Departamentu na sumę 1 miliona franków na cele obrony przeciwlotniczo-gazowej.

We Francji staraniem prezeski Czer.-Krzyża powstał w Nancy pierwszy schron. Nowością jest nauka pilotażu dla sanitariuszek, nieodzowna w czasie wojny.

**Niemcy** nie wyodrębniają kobiet. Uznają jednak jej rolę w tej walce — i podchodzą do niej tak samo surowo, jak do mężczyzn. Prowadzone są w Berlinie Kursy szkoleniowe po 210 osób każdy, gdzie i mężczyźni i kobiety obowiązuje system koszarowy z posłuchem wojskowym.

Poza tym na terenie Rzeszy prowadzonych jest około 2.200 kursów. Wszystkie nauczycielki i sanitariuszki muszą przejść kurs a nawet były robione próby przeszkolenia wszystkich kobiet w wieku od 17—80 lat. Wynik był dodatni.

W Niemczech istnieje 1.100.000 komitetów domowych z kobietami na czele, a niem. Zw. Ob. Pow. liczył sześć milionów członków, w czym połowa kobiet.

**Italia** strzeże zazdrośnie tajemnicy swoich poczynań. Jednakże wiadomo, że 30 tys. kobiet, należących do partii faszystowskiej, przygotowuje się do obrony kraju, jako pilotki, szoferki i sanitariuszki.

Na swój sposób organizuje się **szwajcaria i Austria.**

**Czechosłowacja i Anglia** kierują wysiłki w kierunku ochrony dzieci.

**Sowiety** prowadzą przygotowania do obrony przeciwlotniczo-gazowej z wielkim rozmachem. W Leningradzie jest 300 tysięcy przeszkolonych osób. Kobiety i mężczyźni szkolą się i biorą udział w pochodach propagandowych, liczących po 20 tys. osób. Odbywają się alarmy fabryczne, przy czym każdy robotnik dostaje imienną maskę.

Specjalny nacisk kładą na obronę wsi, ogłaszając konkursy na maskowanie domostw i ochronę inwentarza.

Wciągane są również do pracy dzieci od 6—12 lat, drogą specjalnego zainteresowania.

**W Polsce** akcja kobiet zaczęła się w 1930 r. Dziś akcja objęła całą Polskę. War. Koło Kobiece L. O. P. P. posiada 1458 członkiń i 12 Kół.

Organizacja Koła może posłużyć za wzór dla tworzących się Kół, które dzielą się na poszczególne sekcje.

W Polsce na 32½ miliona ludności, do L. O. P. P. należy 1½ mil. W tym niestety tylko 9 tys. kobiet.

Prowadzone są liczne kursy. Ale nie dochodzą czasem do skutku z powodu braku słuchaczy.

U nas zaprawa społeczeństwa odbywa się różnymi drogami. Propagowane jest szybownictwo i sport spadochronowy, co ma ogromne znaczenie dla lotnictwa motorowego. A także obrona aktywna, dążąca do zwalczania i atakowania napastnika.

Rola kobiet w przyszłej wojnie jest niezmiernie ważna. One, świadome tego co mają robić, przeszkolone i opanowane, będą mogły przechylić szale zwycięstwa.

Kobiety zorganizowane w L. O. P. P. zdają sobie sprawę z ciążącej na nich odpowiedzialności i wciągają do pracy dzieci, aby nade wszystko wyrobić w nich spokój i opanowanie. Rozwija się też wśród dzieci i młodzieży zamiłowanie do modelarstwa. Urządza się konkursy. A wszystko dla usprawnienia obrony kraju na wszelkich odcinkach.

Ten skrót referatu p. Ankiewiczowej daje pewne zobrazowanie niesłychanie ważkich zagadnień dla obrony kraju.

Za bardzo konkretne ujęcie tematu i doskonałe wypowiedzenie należą się prelegentce słowa żywego uznania.

Następnie p. inżynier-chemik Starczewska-Chorążyna wygłosiła referat p. .t „Ewolucja pojęcia obrony kraju", kładąc nacisk na znaczenie surowców i ich surogatów dla każdego kraju w ogóle. A w okresie wojny w szczególności. Jako przykład mogą posłużyć Niemcy, które oddawna przeprowadziły surową dietę narodową i walkę z niemarnowaniem odpadków.

Na zakończenie p. Liśniewska wezwała obecne panie do gremialnego zapisania się na członkinie Warsz. Koła Kobiecego L. O. P. P., co zostało przyjęte przez aklamację.

Propagandowe zebranie w prześlicznym zamkowym otoczeniu i pod łaskawą opieką Pani Prezydentowej Mościckiej uważać należy za niezwykle udane.

**Maria Dobrowolska.**

# Z książek

**Jo van Ammers Küller — „Jenny probuje małżeństwa". Powsz. Sp. Wyd. „Płomień", 1937.**

Ten niezręczny (prawdopodobnie tylko w tłumaczeniu) tytuł kryje w sobie dalsze losy bohaterki powieści „Jenny zostaje aktorką". Ta Jenny, którą poznajemy w drugim tomie, jest o wiele sympatyczniejszą od swojej egoistycznej poprzedniczki. Nauczyło ją już życie wielu rzeczy. Bo Jenny przechodzi różne etapy artystycznej kariery. Wraca też dawna miłość i dawny narzeczony. Wraca zbłąkana owieczka do patriarchalnego, rodzinnego grona. Nie na długo. Daleki czar sceny ją wzywa. I Jenny ucieka do teatru, choć wie, że traci prawdziwą miłość swego życia.

Dobrze zarysowany konflikt spokojnych i niewzruszonych zasad rodziny holenderskiej z cygańskim, koczowniczym życiem trupy artystycznej sprawia, że książkę czyta się z dużym zainteresowaniem. Ponad intrygami zakulisowymi unosi się powiew Wielkiej Sztuki, która potrafi brać w niewolę serca ludzkie.

**Karin Michaelis „Serce mojej matki". Wyd. Nowoczesne, Warszawa 1937.**

Książkę tę śmiało można nazwać perłą bogatej twórczości Karin Michaelis. Temat, pozornie dający mało możliwości. Matka i córka. Ta córka — to autorka. Ma już sławę i... pięćdziesiąt lat. Ale dla matki jest ciągle dawnym, niesfornym diabełkiem, którego trzeba pilnować, który zapomnieć może o chustce do nosa, o myciu i czesaniu. Odwieczna zresztą historia wszystkich na świecie matek i wszystkich córek. Srebrnowłosa staruszka jest tyranką. Rządzi domem według swoich, od lat niezmiennych zasad. Sprzedaje ukochane meble córki i kupuje „swego" wyboru. Sadzi przed tarasem kartofle i zrywa bezlitośnie łany najcudniej rozkwitłych lilii, by z nich przyrządzić — maść przeciw oparzeniom. Zbiera ołowiane puszki na trumnę, ale jednocześnie nie przewiduje i nie bierze serio możliwości swojej śmierci, zachęcając natomiast gorąco córkę do zrobienia testamentu, „bo cóż ja zrobię, gdy ty umrzesz".

A jakże jest wzruszająca, gdy udaje zainteresowanie twórczością córki, gdy udaje, że czyta jej świeżo wydaną książkę. Dla zainteresowań staruszki o wiele ciekawszą jest przecież kryminalno-detektywna historia z trupami i włamaniem na każdej stronicy.

Jakże jest wzruszająca, gdy czeka na wizytę króla — w najlepszej jedwabnej sukni i koronkowym czepeczku, lub gdy z przyjaciółkami córki prowadzi niekończące się rozmowy, w których mówi tylko ona, i to w języku dla drugiej strony niezrozumiałym.

Staruszka ma swoje troski i zmartwienia. Opłakuje śmierć najmłodszej córki i cieszy się jednocześnie, że śmierć ta była tak lekka „na serce".

Tęskni do syna w Afryce, martwi się wnuczkiem, chorowitym i niedorozwiniętym. Tragedia przychodzi wówczas, gdy ukrywany pilnie przed staruszką list donosi, że ubóstwiana Harriet nie umarła bynajmniej na serce, lecz popełniła samobójstwo. Załamuje się dzielne, trzeźwe serce. Przeraża je nagłe odkrycie nieznanych kart życia córki, jej cierpień i samotnej, tragicznej śmierci.

Wzruszająca, srebrnowłosa staruszka. Taka naiwna, taka mądra i taka „krucha". I na pewno każdy z czytelników zapłakał nad jej śmiercią.

**Marika Stiernstedt — „Jej matka". Powsz. Sp. Wyd. „Płomień". Warszawa 1937.**

Ideowo jest zbliżona ta powieść do „Tułaczki" Bojera. Historia jakich wiele. Młoda dziewczyna z zacnej, szwedzkiej rodziny. Mężczyzna, miłość. Elma jest w ciąży. Mężczyzna, który traktował ją, jako chwilową rozrywkę — znika. Znikąd pomocy, rodzice nie żyją, a gdyby nawet żyli, pomocy na pewno nie umieliby dać. Więc — poród u podejrzanej akuszerki i jak najśpieszniejsze oddanie dziecka „na garnuszek". Jedna karta życia skończona.

Czas szybko mija. Panna Elma ma już lat 40.

Jest bardzo samotna. Zaczynają napływać myśli o dziecku. Gdzie jest, jak wygląda. Poszukiwania — uwieńczone niespodziewanie prędkim rezultatem. Maleńka Mata żyje. Chowa się u państwa Muriusów razem z trzema synami. Biednie tam, ale dobrze. Mata nie wie, że nie jest rodzoną córką. Kochają ją. Ma już lat 15. Jest śliczna, dobra i utalentowana.

Elma zabiera córkę. Otacza ją dobrobytem, nawet zbytkiem. Łudzi się, że można przekreślić 15 lat niepamięci o dziecku, łudzi się, że Mata zapomni o swym dawnym domem. Ale te rzeczy nie dadzą się przeprowadzić łatwo. Mata bezlitośnie ocenia i matkę, która dopiero teraz zatęskniła do dziecka i tych obcych ludzi, którzy dali jej opiekę i serce. Mata wraca do Muriusów. Elma zostaje znów samotna. Dwie kobiety, matka i córka odnajdują się dopiero w godzinę śmierci Elmy, śmierci, która roztacza nad wszystkim cień zrozumienia i przebaczenia.

„Jej Matka" nie dorasta wprawdzie do dramatycznego napięcia „Tułaczki" lecz niemniej daje sylwetkę bohaterki tak prawdziwą, a jej przeżycia tak bolesne i szczere, że zapisać książkę tę należy na konto „książek dobrych". E. K.



# Wspólnymi siłami

## Z życia Rodziny Policyjnej

Mamy świeżo do zanotowania nowy dowód tego, czym jest w życiu społecznym zbiorowy, wytrwały wysiłek.

Wspólnymi siłami członków Rodziny Policyjnej i obywateli wzniesiono w Sochaczewie „Dom dziecka Rodziny Policyjnej", przeznaczony dla sierot po policjantach.

Dom przeniesiony został ze Skolimowa do nowoczesnej siedziby własnej.

Myśl ufundowania powstała w 1930 r. a inicjator jej p. Kruziewicz tak potrafił zainteresować społeczeństwo, że ziemianin ś. p. Garbolewski ofiarował teren pod budowę domu. Zaczęły napływać składki z całej Polski od członków Rodz. Pol. (50 gr miesięcznie). Z tych funduszów, przy zapomodze Zarządu Naczelnego, przy poparciu sfer miarodajnych, przy bezinteresownym nadzorze nad całokształtem budowy p. Kobka, przedsiębiorcy budowlanego ,odznaczonego w dniu poświęcenia Domu Krzyżem zasługi), powstał dom.

Dom z czerwonej cegły, nowoczesny, starannie i luksusowo wykończony.

Poświęcenia dokonał ks. kanclerz Mauersberger, zaznaczając, że Rodzina Policyjna zaopiekowała się dziećmi — sierotami, dając im serca naprawdę rodzinne. Pan generał Zamorski zwrócił się do delegatów Policji Państwowej, podkreślając, że dlatego chciał widzieć na uroczystości po dwóch delegatów z każdego województwa, ażeby się naocznie przekonali, na co idą ich 50-cio groszowe składki.

To też patrzyli uważnie (ze Śląska przybyło czterech) na piękny, nowoczesny dom.

Na dole widna świetlica o szerokich oknach, ustrojonych w rośliny i lniane firanki. Pianino, radio. Sala jadalna i wspaniała kuchnia. Zmywaki, bulier, nowoczesny trzon.

Na piętrze sypialnie dziewczynek, gdzie okna zalane są potokami słońca. Równe szeregi biało zasłanych łóżek. Umywalnie i natryski. Nikle i białe kafle! Czyściutkie ubikacje.

Szatnie i półeczki z przyborami do mycia. Szczoteczki i kubeczki.

O piętro wyżej — to samo urządzenie i sypialnia chłopców. Nawet strych ma podłogę i światło elektryczne.

Na obszernym podwórzu mały domek a w nim infirmiernia i spiżarnia.

Nie tylko o niczym nie zapomniano, ale wybudowano wszystko planowo i niesłychanie solidnie.

Pani generałowa Zamorska z radością oprowadza wszędzie, pokazując jeszcze doskonale pomyślaną garderobę, gdzie w szafach wiszą ubrania i sukienki wychowanków.

Dzieci jest 62. Wiek od 7—14 lat.

W domu swoim mają całkowitą opiekę domową i chodzą do szkół i przedszkoli. Po przekroczeniu granicy tego wieku oddawane są do burs.

Wszystkie wyglądają zdrowo i pogodnie. Widać, że atmosfera i opieka zbiorowego domu zastępuje im całkowicie dom rodzinny.

To też nie można się dziwić, że delegaci zawieźli do swych ognisk sprawozdanie pełne entuzjazmu. Niejeden pomyślał, że odtąd składkę będzie dawał nie dlatego, że trzeba ale dlatego, że warto, że dzieło dokonane jest i poważne i obywatelskie i słuszne. Niejeden może pomyślał, że w razie czegoś może być o swoje dzieci spokojny...

Ten przykład zbiorowego wysiłku przeprowadzony z taką energią i wytrwałością zasługuje na naśladowanie.

M. D.



# Słońce, powietrze i woda na usługach Pani

Wszystko, co żyje wokół nas, wymaga dla swej egzystencji słońca, powietrza i wilgoci. Bez tych czynników względnie przy niedostatecznej ich ilości wszystko zamiera lub karłowacieje i na odwrót: rozwija się bujnie i nęci oczy pięknym wyglądem, jeżeli ma ich tyle, ile mu potrzeba. Człowiek nie może być wyjątkiem, ponadto zaś ma ten jeszcze przywilej, że może decydować o tym, co, kiedy i w jakich warunkach jest potrzebne, a co może zaszkodzić. O tych nieodzownych do życia czynnikach—słońcu, powietrzu i wodzie panie, udające się na wypoczynek letni, powinny pamiętać.

Słońce i jego promienie wywierają na nasz organizm wpływ tak dobroczynny, że technika medyczna pokusiła się o stworzenie sztucznych słońc w postaci lamp kwarcowych, Solux'ów, Vilaux'ów i t. p. Pamiętać jednak trzeba, że słońce — przyjaciel — może stać się wrogiem, o ile nieumiejętnie doń podejdziemy.

Jakże często podczas upałów słyszy się o t. zw. porażeniach słonecznych, których tak łatwo jest uniknąć, stosując odpowiednie ostrożności.

Utrapienie pięknych pań — piegi pojawiają się właśnie pod wpływem promieni słonecznych, gdyż skóra wydziela barwnik ochronny — pigment, który nie zawsze rozkłada się równomiernie, tworząc drobne, lub większe plamki.

Promienie słoneczne, wywołujące piegi, są pochłaniane przez kolory lila, czerwony, brązowy, więc ich zastosowanie do ochrony cery, jak również soku z poziomek, czy ogórków, którymi należy kilka razy dziennie przecierać twarz, może nas zabezpieczyć przed tą niemiłą „ozdobą".

Nowoczesna kosmetyka doszła już także do umiejętności preparowania kremów ochronnych, które zastosowane pod puder odbijają te właśnie promienie słoneczne, niwecząc ich szkodliwe działanie, wywołujące piegi.

Osoby niecierpliwe, pragnące zbyt szybko wchłonąć w siebie dary słońca, spotyka częstokroć bolesna niespodzianka w postaci oparzenia skóry, czasem aż do jej zbąblenia, nie mówiąc już o innych niepożądanych dla organizmu skutkach, które nie dają chwilowo objawów zewnętrznych.

Bardzo często głębokie przepalenie skóry pozostawia już stałe ciemno - brązowe zabarwienie plamiste, na które nie wynaleziono dotąd żadnego środka leczniczego.

Przed rozpoczęciem kuracji słonecznej należy się zawsze poradzić lekarza, czy uzna ją za wskazaną i w jakiej mierze.

W razie przychylnego orzeczenia, trzeba wyjść na słońce z całą ostrożnością. Ciało wystawione na ostre działanie promieni należy pokryć warstwą tłuszczu, najlepiej olejkiem orzechowym, oczy zasłonić szkłami przyciemnionymi, lub żółtymi, oczodoły zawsze posmarować tłustym kremem.

Skórę należy przyzwyczajać stopniowo, zaczynając najwyżej od 20 minut w pierwszej kąpieli i przedłużać ten czas codziennie o 10 minut, aż do osiągnięcia granicy, zakreślonej przez lekarza.

Przy pierwszych kąpielach słonecznych, kąpiele wodne są raczej nie wskazane, aby nie pozbawiać skóry koniecznej warstwy tłuszczu, która chroni przed oparzeniem.

W razie oparzenia skóry trzeba bezzwłocznie zastosować okłady z mieszaniny olejku migdałowego z wodą wapienną, w braku zaś pod ręką tych środków z białka jajka, zmieniając je w miarę wzmagającego się palenia skóry.

Przy lekkich oparzeniach wystarcza okład z serwatki, natomiast przy zbąbleniu skóry i podwyższeniu temperatury należy bezwzględnie zasięgnąć rady lekarza.

(d. n.) *Helena Brzezińska*

Kierowniczka działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - lekarskim Izis w Warszawie

# Czyń każdy w swoim kółku...

Trzy szkoły państwowe żeńskie, rezydujące obok siebie w gmachu przy ulicy Górnośląskiej 31, mianowicie 4 klasowa szkoła handlowa, liceum handlowe i gimnazjum kupieckie, stanowiące łącznie 13 klas, urządziły w celu godnego uczczenia drugiej rocznicy śmierci ś. p. Marszałka Piłsudskiego wzruszającą wystawę — pokaz.

Trzynaście klas opiekuje się trzynastu szkołami powszechnymi w Polsce, przeważnie na kresach wschodnich, szkołami najbardziej potrzebującymi pomocy. Ale nie tylko o pomoc chodzi, chodzi o ten siostrzany stosunek do dzieci, które, przez pośrednictwo młodocianych serduszek, uczą się kochać tę Polskę, której tam na kresach nieraz nie rozumieją, której nie ufają, a zadzierzgnięte w ten sposób już w dzieciństwie więzy mogą wydać w wieku dojrzałym piękne owoce, wyrosłe na gruncie porozumienia i wdzięczności.

Młodociane opiekunki li tylko z własnych funduszów zakupują cukier, mydło, zapałki, zeszyty szkolne, pióra i ołówki, szyją sukienki, robią sweterki, nabywają sprzęt do sportu. Ofiarowują książki nowe i stare, komplety pism dla młodzieży, mapy własnoręcznie podmalowane i podklejane, własnej kompozycji ilustracje do bajek. Inteligentnie opracowane ciekawe i pouczające są albumy ułożone z pocztówek, wycinanek z ilustracyj i t. p. Mamy więc albumy widoków z całego kraju, specjalnie Warszawy, bardzo szczegółowe i posegregowane celowo, mamy album ilustrujące w obrazkach całe życie Wielkiego Marszałka.

Dziewczątka objaśniają z zapałem, pokazują owoce swej pracy, cieszą się otrzymanymi listami, z których bije radość i wdzięczność. Bo nie tylko dary wysyłają te młode ręce, ale miłość i współczucie ślą dalekim, biednym dzieciom młode serca w ożywionej i serdecznej korespondencji.

Piszą do nich, dopytują o ich potrzeby, opowiadają o sobie, o Polsce, o łączności z nimi, zasiewają w sercach często opornych, wśród ludności nadgranicznej nieraz wynarodowionej, miłość dla tej Ojczyzny, która przychodzi do nich za pośrednictwem tych miłych, dobrych i rozumnych siostrzyczek z Warszawy.

M. S.

# W zwierciadle mody

## Na słoneczne plaże

Od szeregu lat stroje plażowe zaprzątają głowy osób, które wybierają się nad morze. Bo przecież dla morza powstały te różne akcesoria.

Dopiero potem przeniesiono je na tereny ocembrowanych miejskich i kąpieliskowych basenów pływackich. Mają tam zastosowanie o wiele mniejsze.

Ale nad morzem gust pani, jej praktyczność i umiejętność ubrania się mają rozległe pole do popisu.

Minęły czasy, kiedy wystarczał płaszcz lub peleryna kąpielowa, zarzucona na kostium kąpielowy.

Dziś! Dziś zaczniemy po kolei od rzeczy najważniejszej.

A więc kostium kąpielowy. Najlepsze, najhigieniczniejsze i najzgrabniejsze są kostiumy z wełny.

Przede wszystkim leżą doskonale. Każda pani, kupując kostium, musi go przymierzyć i przekonać się, czy nie jest za obszerny, czy jej nie pogrubia i linia kroju nie psuje jej sylwetki.

Czasem, przeciwnie, kostium sylwetkę poprawia. I dlatego trzeba go mierzyć, żeby czuć się w nim dobrze i zgrabnie wyglądać.

Barwa i deseń kostiumu muszą być również dobrane do tuszy i wzrostu pani. Krata np. poszerza, więc tęgie panie będą się wystrzegały kostiumów modnych, w skośną kratę.

Paski, przeciwnie, wydłużają, a duże grochy ładnie uwydatniają się na zgrabnej sylwetce.

Kolorowe kostiumy są nadal bardzo modne. Głęboko również wycięte na plecach, odsłaniające je do samego pasa. Nosi się jeszcze kostiumy z dwóch części t. zn. osobno majteczki ujęte w pasek i górkę, zakrywającą tylko piersi. Jest to fason ryzykowny ale posiadający zwolenniczki wśród młodych pań. Tego rodzaju kostiumy bywają dwubarwne t. j. spodeńki mają ciemne a górkę jasną lub na odwrót.

Do kostiumu kąpielowego, jako osłonę nosi się pyjamy. Ale w tej dziedzinie zaszła kardynalna zmiana. Nosi się jedynie t. zw. w stylu męskim. Spodnie wełniane ciemne i proste (mogą być i z trykotu) i do tego koszulę lub sweterek z krótkimi rękawami. Oczywiście jest to bardzo sportowe ubranie.

Pyjamy fantazyjne wyszły z mody. Zastąpiły je różnego rodzaju shorts'y. T. j. spodnie szerokie i króciutkie, krojem przypominające spódniczki. W tej dziedzinie stroju figurują także spodnie, szerokie, sięgające poza połowę łydek, bardzo niezgrabne i brzydkie.

Oczywiście króciutkie, estetyczne shorts'y odpowiednie są tylko dla bardzo zgrabnych i młodych sylwetek. Ale nawet one noszą shorts'y jedynie na plaży i do sportów. Natomiast przy przejściu z domu na plażę (oczywiście nad morzem) wkładają do shorts'ów spódniczki.

Taka spódnica od góry do dołu zapięta na guziki jest bardzo zgrabna i wygodna. Można ją w razie chłodu nawet zarzucić na ramiona!

Jako górki nosi się bluzeczki na szelkach, jak najbardziej wycięte. Maleńkie żakieciki w razie chłodu i różne fantazyjne chusteczki, wiązane na plecach.

Zawsze bowiem chodzi o to, żeby opalić jak największą powierzchnię skóry.

Bardzo ładne są komplecìki z barwnych materiałów, składające się z górki przypiętej do shorts'ów na jeden guzik i ze spódniczki plażowej.

Suknie plażowe jednolite, z obnażonymi plecami, wygodne do zdejmowania, nosi się bezpośrednio na kostium. Jest to bardzo spokojne i praktyczne. Nie utrudnia rozbierania się i ubierania na plaży.

W każdym razie te wszystkie modne stroje nie wykluczają posiadania płaszcza kąpielowego. Na nim się leży, on chroni od chłodu i wilgoci. W tej dziedzinie bardzo ładne są płaszcze z grubej piki w kwiecisty deseń. Ale, że pika jest francuska, więc może pomyślą o niej tylko te, co pojadą na wystawę do Paryża!

Na plażę niezbędne są sandały na płaskim obcasie albo na sznurkowej podeszwie. Mamy nasze własne lniane z białych i kolorowych płócien, sznurowane wysoko ponad kostką.

Marieta.

# Czym jest ciśnienie krwi?

Krew w organiźmie krąży w systemie naczyń tętniczych, do których wtłacza ją praca skurczowa serca, natomiast żyły stanowią system naczyń, przez które krew zużyta zostaje przez serce wsysana przy rozkurczu i przetłaczana do płuc, gdzie po zaczerpnięciu tlenu powraca do serca, by ponownie zostać wtłoczoną do naczyń tętniczych.

Tętnice posiadają ścianki elastyczne, na które uciska przepływająca przez nie krew. Ucisk ten, jaki krew wywiera na ściany tętnic, nazywa się *ciśnieniem krwi*. Ciśnienie to zależy: (1) od siły, z jaką serce wyrzuca przy skurczu krew do tętnic, 2) od elastyczności tętniczych ścianek — bo im elastyczniejsze, tym mniej oporu stawiają fali krwi, a im twardsze i mniej elastyczne, tym stawiają większy opór przepływającej krwi, 3) zależnie od lepkości krwi i jej, że tak powiem „gęstości", bo im płyn jakikolwiek jest gęstszy, tym wywiera silniejsze ciśnienie na ściany rur, przez które przepływa.

Ciśnienie krwi w normalnych warunkach zależy od wielu czynników, mianowicie od wieku, płci, ciśnienia atmosferycznego i t. p.

Ciśnienie zarówno nadmierne jak i zbyt małe jest objawem chorobowym, towarzyszącym rozmaitego rodzaju cierpieniom.

Zwiększenie ciśnienia krwi nawet w normalnych warunkach występuje wraz z wiekiem, a to pod wpływem stopniowego zatracania się elastyczności ścianek naczyń tętniczych. U osób starszych, dotkniętych miażdżycą tętnic (skleroza), odkładające się w ściankach tętnic sole wapnia powodują nadmierny wzrost ciśnienia, który z kolei może doprowadzić do najmniej elastycznych tętniczek, jakimi są tętniczki w mózgu — w wyniku czego powstaje t. zw. atak apoplektyczny, czyli wylew krwi z pękniętej tętniczki do mózgu, powodującego utratę przytomności, porażenie jednej połowy ciała, niekiedy utratę mowy, a nie rzadko prowadzą do śmierci. Zwiększone ciśnienie krwi może być również objawem wady serca, występuje przy zapaleniach nerek bądź przy chorobie zwanej stwardnieniem nerek. Poza powyższymi przyczynami, powodującymi nadmierne ciśnienie krwi, istnieje jeszcze tak zwane nadciśnienie samoistne, wywołane bądź pewnym wrodzonym usposobieniem danego organizmu, często bardzo u osób cierpiących na otyłość, dna (artretyzm) i innymi chorobami przemiany materii. U kobiet w okresie przekwitania występują okresami zwyżki ciśnienia, jako objaw następczy pewnego zaburzenia w współpracy gruczołów o wydzielaniu wewnętrznym, z których zespołu jajniki zatracają swą własność wytwarzania hormonów (t. j. wydzieliny, jaką wprost do krwi wydziela każdy z gruczołów o wewnętrznym wydzielaniu).

W normie t. zw. ciśnienie maksymalne nie przekracza u dzieci 100 mm rtęci; w wieku do 25 lat — 120 mm. U osób starszych jako normę przyjęto, że ciśnienie wynosić powinno tyle, ile dana osoba ma lat plus 100. Np. u osoby lat pięćdziesięciu, przeciętnie ciśnienie krwi wynosić powinno 150 mm. rtęci.

Ciśnienie krwi mierzy się za pomocą specjalnego aparatu, którego ze względu na ramy niniejszego artykułu opisywać nie będziemy. Zbyt niskie ciśnienie krwi jest objawem pewnego osłabienia ustroju i występuje w następstwie przebytych ostrych chorób zakaźnych, najjaskrawiej zaś uwidocznia się w przebiegu gruźlicy. Poza niskim ciśnieniem wywołanym chorobami zakaźnymi istnieje również, analogicznie do samoistnego nadciśnienia, niedociśnienie samoistne, będące wynikiem wrodzonej skłonności organicznej — należy więc do rzędu chorobowych objawów zespołu konstytucjonalnego.

Owo samoistne niedociśnienie bardzo często przejawia się łatwym nużeniem się przy wysiłkach zarówno fizycznych jak i umysłowych, sennością, bólami i zawrotami głowy, nieraz częstymi omdleniami, uczuciem ziębienia w kończynach — zwłaszcza dolnych, wreszcie dolegliwościami sercowymi jak kołataniem serca, uczuciem ucisku bądź kłuciem w okolicy serca. Cierpienie to, acz powodujące szereg bardzo niemiłych dolegliwości dla chorego, nie powoduje złych następstw, o ile zaś niedociśnienie jest wybitnie zaznaczone, osoby nim dotknięte nieraz dopiero wprost przypadkowo dowiadują się o swym niedomaganiu, przy okazji zasięgania porady lekarskiej z jakiegoś innego wręcz powodu.

Leczenie niedociśnienia jest długotrwałe i polega, poza stosowaniem środków leczniczych, na ograniczeniu pracy, a zwłaszcza wszelkich wysiłków zarówno fizycznych jak i umysłowych, dalej na jak najdłużej trwającym spokojnym śnie, oraz na stosowaniu posilnej lecz lekko strawnej diety. Również wskazanym jest przebywanie w miejscowościach podgórskich.

Osoby z niedociśnieniem bynajmniej nie należą do osób specjalnie mało odpornych na różne choroby, jedynie w stosunku do zakażenia gruźliczego wykazują pewną skłonność.

Przy niedociśnieniu znacznego stopnia ciśnienie maksymalne może dochodzić zaledwie do 50 mm słupa rtęci u osób dorosłych. Przy nadciśnieniu wysokiego stopnia nierzadko ciśnienie przekracza 200 mm słupa rtęci, co jest wskazaniem do upustu krwi i dalszego, energicznego leczenia przyczyny powodującej tak znacznych rozmiarów zwiększenie ciśnienia.

Dla osób cierpiących na nadciśnienie wskazanym bywa pobyt w okolicach nizinnych i nadmorskich.

*Dr J. E.*

# Wypoczynek w obozach

**Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet**

**Ruch, słońce, powietrze i woda dadzą zdrowie i radość życia.**

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje w roku bieżącym wzorem lat ubiegłych obozy letnie wychowania fizycznego dla kobiet pracujących i ich rodzin.

Obozy mają na celu propagandę wychowania fizycznego i sportu wśród najszerszych warstw kobiecych. Obozy umożliwiają kobietom pracującym spędzenie urlopu lub wakacji w warunkach zdrowotnych, wykorzystując maksymalnie wpływ natury: powietrza, słońca, wody i ruchu na zdrowie i samopoczucie osób pracujących.

Obozy zależnie od charakteru mieszczą się w domach mieszkalnych lub namiotach wzgl. domkach campingowych. Wyżywienie 4 razy dziennie, zdrowe i smaczne. Programy obozów obejmują wychowanie fizyczne: obowiązkowa gimnastyka, gry ruchowe i sportowe, wycieczki; dla silniejszych: nauka pływania, gry polowe, sporty, zaprawa do P. O. S.-u, turystyka.

Na czele każdego obozu stoi komendantka, która kieruje życiem obozowym, mając do pomocy lekarkę, instruktorki wychowania fizycznego i administratorkę. Uczestniczki wybierają spośród siebie oboźną, która wchodzi w skład Komendy i współdziała przy prowadzeniu obozu.

Pobyt w obozie może trwać tygodni: dwa, cztery, sześć, osiem. Przyjazd na obóz następuje każdego 2-go i 16-go dnia w miesiącu. Na obóz może być przyjęta każda kobieta pracująca, która cieszy się odpowiednim zdrowiem, wypełni zgłoszenie i uiści odpowiednie opłaty. Pierwszeństwo w przyjęciu mają członkinie T-wa Krz. Kult. Fiz. Kobiet. Przyjmowanie zgłoszeń na obozy zamyka się na dwa tygodnie przed każdą turą. Zgłoszenia należy kierować do Sekretariatu w Warszawie. Przy zgłoszeniu należy uiścić połowę opłaty obozowej na konto P. K. O. 28170 z zaznaczeniem na jaki obóz wpływa opłata. Członkiniom T-wa sprzed 1 kwietnia 1937 r. przysługuje ulga od opłaty obozowej w wysokości 5 zł za pobyt dwutygodniowy i 10 zł za pobyt czterotygodniowy.

W razie nieprzybycia na obóz T-wo zatrzymuje połowę sumy wpłaconej à conto opłaty obozowej.

W opłacie za obóz rozumie się zakwaterowanie, wyżywienie, opieka lekarska obozowa, opieka instruktorek wych. fiz., organizacja bliższych wycieczek, wejście na tereny sportowe.

W opłatę nie wchodzi: koszt podróży z dojazdem na miejsce obozu, koszty podróży przy wycieczkach, opłata taksy klimatycznej, opłata za kąpiele i zabiegi lecznicze.

W razie niedostatecznej ilości osób zgłoszonych na pewną turę, obóz w danej turze może się nie odbyć i w tym wypadku następuje zwrot wpłaconej sumy osobom zgłoszonym. W razie zgłoszenia się dostatecznej ilości osób, terminy trwania obozów mogą być przedłużone.

Uczestniczkom przysługują 80% zniżki kolejowe. Każda zgłaszająca się osoba otrzymuje regulamin obozowy i wzór kostiumu obozowego, który nie jest obowiązkowy, ale bardzo pożądany dla jednolitego wyglądu obozowniczek.



**Ramowy rozkład dnia obozowego:**

| | |
|---|---|
| Pobudka, modlitwa | 7—7.15 |
| Gimnastyka | 7.15—7.45 |
| Mycie się | 7.45—8.15 |
| Śniadanie | 8.15—8.45 |
| Sprzątanie | 8.45—9.15 |
| Obowiązkowe zajęcia w. f. (gry sportowe, l-atl., pływanie, plaża, gry i zabawy) | 9.15—13 |
| Obiad, odpoczynek | 13—16 |
| Podwieczorek | 16—16.15 |
| Dowolne zajęcia w. f. (wycieczki, gry polowe, tańce, śpiewy, pląsy) | 16.15—18.15 |
| Kolacja, wolny czas | 18.15—20.30 |
| Ognisko | 20.30—21.30 |
| Modlitwa, apel wieczorny | 21.30 |
| Cisza nocna | 22. |

## OBOZY I WYCIECZKI W 1937 R.

Dla inteligencji pracującej zorganizowane będą następujące obozy kultury fizycznej o charakterze zdrowotnym - wypoczynkowym - rozrywkowym.

**I. Obozy o charakterze kolonii kultury fizycznej (zdrowotno-wypoczynkowe).**

**Obóz w Ciechocinku** w m-cach lipcu i sierpniu. Zakwaterowanie w budynku ewentualnie w domku campingowym, posiłki 4 razy dziennie. Gimnastyka, gry, wycieczki, pływanie. Dwutygodniowy pobyt — 70 zł, czterotygodniowy pobyt — 120 zł. Uczestniczki obozów mają możność korzystania z zabiegów leczniczych i kąpieli w Łazienkach Zakładowych po cenach ulgowych. Na obóz przyjmuje się matki i dzieci w wieku od lat 6-ciu do 12-tu.

**Obóz w Truskawcu** na Pomiarkach w m-cu lipcu i sierpniu. Zakwaterowanie w budynku, posiłki 4 razy dziennie. Gimnastyka, gry, turystyka, pływanie sportowe, tenis. Przy obozie basen z wodą solankową i źródło lecznicze z wodą „Naftusia". Na obóz przyjmowane są pojedyńcze osoby i matki z dziećmi w wieku od lat 6-ciu do 12-tu. Opłata za dwutygodniowy pobyt — 60 zł., za czterotygodniowy 95 zł.; dzieci — 40 zł. i 65 zł.

**II. OBOZY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO O CHARAKTERZE „DZIKIM".**

**Obóz nadmorski w Ostrowiu** (między Jastrzębią Górą a Karwią) w terminie 15 czerwca — 30 sierpnia. Zakwaterowanie w namiotach, w zagajniku sosnowym w odległości 1,5 km od morza. Gimnastyka, kąpiele słoneczne, kąpiele morskie, wycieczki krajoznawcze, turystyczne, pływanie, gry, sporty. Opłata za dwa tygodnie 50 zł., za cztery tygodnie — 90 zł. Stacja kolejową Hallerowo, skąd autobusem autostradą nadbrzeżną do Ostrowia.

**Obóz nad Dniestrem** w majątku Beremiany w terminie 2 lipca — 30 sierpnia. Obóz położony w malowniczej miejscowości nad brzegiem Dniestru, specjalnie ciepłej i nasłonecznionej, niedaleko Zaleszczyk, w odległości około 30 km od stacji kolejowej (Buczacz). Zakwaterowanie w namiotach, posiłki 4 razy dziennie. W programie: gry, sporty, gimnastyka, wycieczki i turystyka, pływanie w Strypie, dopływie Dniestru, plaża. Wpływ przyrody i piękno otoczenia dają maksimum przyjemności i korzyści zdrowotnych uczestnikom obozu, jednak ze względu na duże zmiany temperatury (dzień i noc) w obozie mogą brać udział osoby zdrowe bez zmian chorobowych. Opłata za obóz wynosi: za 4 tygodnie zł. 90; za dwa tyg. 50 zł.

**III. OBOZY WĘDROWNE O CHARAKTERZE WĘDRÓWEK (DOSTĘPNE I DLA MĘŻCZYZN).**

1. **Wędrowny obóz kajakowy** turystyczno-krajoznawczy po jeziorach Brasławskich od 4.VII—25.VII. Trasa dzienna wynosi do 25 km. T-wo dostarcza kajaki 2-wu osobowe (dozwolone własne kajaki lub składaki). Ilość miejsc ograniczona. Zgłoszenia do 15 czerwca. Obowiązuje umiejętność pływania. Opłata za wędrówkę zł. 25 (bez wyżywienia), które należy płacić przy zgłoszeniu.

2. **Wędrówka po Tatrach wschodnich i Pieninach** — obóz pieszy górski ze stałym locum na Olczy pod Zakopanem w miesiącu sierpniu. Ilość miejsc ograniczona, zgłoszenia do 15 lipca. Opłata 70 zł. za dwa tygodnie.

3. **Wędrówka po Karpatach wschodnich i Huculszczyźnie** — obóz pieszy górski w miesiącu lipcu, zgłoszenia do 15 czerwca, opłata 90 zł. za trzy tygodnie.

4. **Wędrówka po Pomorzu i wybrzeżu morskim** — obóz pieszy nizinny w termi-

nie 21.VI—11.VII. Zgłoszenia do 5 czerwca. Opłata 90 zł.

Zainteresowanym obozami wędrownymi posyła się szczegółowy plan wycieczki wraz ze spisem rzeczy, niezbędnych na dane wycieczki.

5. **Wędrówka po Obozach stałych Towarzystwa** — jednotygodniowy pobyt w obozach: Ostrowo, Ciechocinek, Truskawiec, Beremiany. Opłata 100 zł. bez przejazdu.

W czasie pobytu w obozach, wycieczki turystyczne i krajoznawcze. Ilość miejsc ograniczona. Tury—od 15 lipca, druga od 1 sierpnia.

**IV. OBOZY SPORTÓW WODNYCH.**

Nad jeziorem Narocz — obozy żeglarskie w terminie 5—25.VII i 3—22.VIII; Obozy wodne: 21.VI—3.VII, 19—31.VII, 2—14.VIII, 16—28.VIII. Dojazd do stacji Narocz. Zakwaterowanie w budynku, wyżywienie cztery razy dziennie. Pływanie, gimnastyka, gry, wycieczki, żeglarstwo i kajakarstwo. Opłata za obóz żeglarski wynosi 65 zł., dla członkiń 60 zł., za obóz wodny 40 zł. Zgłoszenia wraz ze świadectwem lekarskim i połową opłaty do dnia 1 czerwca należy kierować bezpośrednio do oddziału lokalnego T. K. K. F. K. w Wilnie, ul. Orzeszkowej 11-b m. 4 (lokal L. M. i K.).

**V. DLA KOBIET PRACUJĄCYCH OBOZY O CHARAKTERZE PROPAGANDOWYM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I ZDROWOTNO-WYPOCZYNKOWYM.**

1. **Nad morzem** w miesiącu lipcu i sierpniu (do 15.VIII) — tury dwutygodniowe, opłata za dwa tygodnie 28 zł. W programie — gimnastyka, gry, kąpiele morskie i słoneczne, turystyka, krajoznawstwo.

2. **Pod Warszawą**, począwszy od maja do końca września. Ośrodek weekendowy; czas pobytu od jednego dnia do dwóch tygodni. Opłata 2 zł. za dzień pobytu. Dojazd z Warszawy autobusem. W programie: gimnastyka, gry, pływanie, kąpiele słoneczne, wycieczki, opieka lekarska.

Uczestniczki obozu winny ściśle stosować się do rozkładu dnia i brać udział w zajęciach obozowych. Praktyczne zajęcia z działu wychowania fizycznego są obowiązkowe dla wszystkich; osoby korzystające z zabiegów leczniczych (Ciechocinek, Truskawiec) są częściowo zwalniane z zajęć wych. fizycznego.

Na obozach dla matek z dziećmi, dzieci są pomieszczone oddzielnie pod opieką fachowych wychowawczyń. Dzieci przyjmuje się w wieku od lat 6—12-tu. Dzieciom zgłoszonym pojedynczo (bez matki lub opieki) Towarzystwo nie może zapewnić opieki w czasie przejazdu kolejowego na obóz i z obozu.

Kandydatki na obozy muszą dołączyć do zgłoszenia świadectwo lekarskie (najlepiej poradni sportowo-lekarskiej), stwierdzające możność uczestniczenia w życiu obozowym i uprawiania ćwiczeń ruchowych. Na obozy nie powinny się zgłaszać osoby chore na serce, nerki, zapalenie stawów, choroby zakaźne. Uczestniczki same ponoszą odpowiedzialność w razie nieszczęśliwego wypadku wynikłego na obozie. Na obóz należy się zaopatrzyć w pościel: siennik, kołdra ciepła lub koce, względnie śpiwór, poduszka, ekwipunek sportowy i turystyczny, kostium kąpielowy, strój ćwiczebny, pantofle gimnastyczne, wygodne buty do marszów, swetr, długie spodnie flanelowe, przybory do jedzenia jak najprostsze, (pożądany plecak), przybory do mycia się osobiste, bielizna osobista i pościelowa. Należy unikać przywożenia dużej ilości toalet, które są na obozie bezużyteczne, dotyczy to również drobiazgów, biżuterii itp. rzeczy.

Zgłoszenia przesyłać do Sekretariatu T-wa Krz. Kult. Fiz. Kobiet w Warszawie, Al. Szucha 29.

Żądać informacyj pisemnych i telefonicznych (7-15-30). Pieniądze wpłacać na konto P. K. O. 28.170.

# Prace ogrodnicze w czerwcu

**W ogrodzie owocowym.** Starsze i młodsze drzewa należy oczyszczać starannie z odrostków — wilków, które w tym miesiącu bardzo silnie zaczynają wyrastać. Drzewa świeżo posadzone tej wiosny muszą być podlewane w razie suszy. Jeżeli zauważymy, że drzewka te dłuższy czas nie rozwijają pączków, trzeba je wykopać, przyciąć korzenie, wstawić na godzinę, lub dwie do wody i znów ponownie posadzić, podlewając obficie.

Jeżeli pragniemy otrzymać piękne porzeczki i agrest, pożądane byłoby w okresie silniejszej suszy podlewać krzaki co pewien czas. W końcu miesiąca rozpoczyna się zbiór zielonego agrestu na kompoty. Drzewa owocowe i krzewy obficie obsypane owocami wskazane jest podlewać rozcieńczoną gnojówką w celu zasilenia ich.

Wszystkie drzewa trzeba jak najczęściej przeglądać, aby móc w porę rozpocząć tępienie szkodników. Czubki pędów u porzeczek ze skręconymi liśćmi, co świadczy o zagnieżdżeniu się mszyc, należy wycinać, ponieważ i tak ciecze przy opryskiwaniu do nich nie dojdą. U drzew pestkowych suche gałązki, opanowane przez monilię, starannie usuwać aż do zupełnie zdrowej części i spalać.

Formowane grusze i jabłonie powinny być poddane letniemu cięciu, które polega na tym, że wszystkie boczne gałązki muszą być uszczknięte nad 4 lub 5 liściem, wtedy gdy będą miały po 9 liści.

U moreli, brzoskwiń i winorośli trzeba rozpinać długie, młode pędy. Winorośl owocująca powinna mieć wszystkie pędy owocujące uszczknięte nad trzecim, lub czwartym liściem ponad ostatnim, najwyżej położonym, gronem.

Zabezpieczać przed ptakami dojrzewające czereśnie i wiśnie, których gałęzie dobrze jest omotywać możliwie gęsto przy pomocy bawełny, nitek, lub cienkich sznureczków.

**W ogrodzie warzywnym.** Kończyć sadzenie kapusty zimowej: białej, włoskiej i czerwonej. W połowie miesiąca zwykle należy zakończyć zbieranie szparagów, a potem rabarbaru. Rozpoczyna się natomiast podbieranie młodych ziemniaków. Należy wysiewać systematycznie co pewien czas koper, rzodkiewkę, szpinak i sałatę. Wysiewa się również zwykle już po raz ostatni, aby mieć młode jarzynki: fasolę szparagową i groch. W końcu miesiąca zacząć zbiory wczesnych kalafiorów i wczesnej kapusty.

Najgłówniejszymi czynnościami w czerwcu jest ciągła pielęgnacja warzyw, polegająca na tym, że nieustannie muszą być wszystkie opielane z chwastów, a ziemia powinna być wzruszana i utrzymywana w stanie pulchnym na powierzchni, aby nie parowała z niej wilgoć z warstw głębszych. Wiele roślin warzywnych, które siejemy rządkami, wschodzi nieraz za gęsto i wymaga przerzedzenia, czyli przerywki. W czerwcu należy już wykończać przerywkę marchwi, cebuli, pietruszki, buraków itp.

Dla wywołania lepszego wzrostu obsypuje się niektóre warzywa, a więc kapusty, kalafiory, grochy, fasole, bób, pomidory, ziemniaki, trzeba to zrobić najpóźniej w tym miesiącu. W ciągu czerwca ciągle należy odpowiednio uszczykiwać pomidory i przywiązywać do palików w miarę wzrostu. Wszystkie warzywa pożądane jest zasilać rozcieńczoną gnojówką, lub nawozami sztucznymi. Najrozmaitsze odpadki z ogrodu zbierać i skrzętnie gromadzić, tworząc komposty, które wskazane byłoby polewać gnojówką.

Na roślinach kapustnych prowadzić intensywną walkę ze szkodnikami, które w tym czasie gromadnie zwykle występują.

**W ogrodzie ozdobnym.** Trawniki należy krótko kosić sierpem, lub kosą, aby otrzymać zwarty porost trawy. Powinno być na ukończeniu obsadzanie letnie rabat i klombów kwiatowych. Wszystkie rabaty kwiatowe dla otrzymania obfitego kwitnienia pożądane byłoby w okresie suszy podlewać. Ziemię pomiędzy kwiatami trzeba oczyszczać z chwastów i często wzruszać przy pomocy pazurków amerykańskich, a szczególnie po deszczu, aby móc zatrzymać jak najwięcej wilgoci.

Okwitłe kwiaty wiosenne trzeba usuwać, byliny zaś po przekwitnięciu można dzielić i przesadzać na specjalne grzędy. Drogi i ścieżki w ogrodzie muszą być utrzymywane w czystości, bez chwastów i często gracowane, oraz grabione. Wyższe rośliny kwiatowe powinny być opalikowane, aby nie uległy złamaniu przez wiatr.

Krzewy ozdobne można rozmnażać w inspekcie z sadzonek zielnych. W czerwcu można przystąpić do okulizowania róż, jeśli kora na dziczkach łatwo odchodzi. Obcinać przekwitające róże, gdy chcemy, aby w dalszym ciągu wydawały ładne kwiaty.

Należy wykopać cebulki po przekwitłych kwiatach: tulipanach, hiacyntach, narcyzach itp. zasuszyć i przechować do jesiennego sadzenia. Krzewy przekwitłe w maju, lub na początku czerwca, nie wytwarzające ozdobnych owoców, a więc: bez, dentzia, weigelia, forsythia, spirea, śliwy ozdobne itd., należy po skończonym kwitnieniu przyciąć i przerzedzić.

Natomiast nie wolno jest przycinać wszystkich tych krzewów, które wytwarzają ozdobne owoce jak: bez czarny, dereń, lonicera, kalina itd. Rośliny pnące należy zawsze mieć pod okiem i w razie potrzeby rozpinać, żeby stale zachowywały estetyczny wygląd.

Wiosną posadzone rośliny iglaste dobrze jest zraszać co pewien czas wodą. Można już wysiewać rośliny kwiatowe dwuletnie, a więc: bratki, niezapominajki, stokrotki, goździki i szereg innych.

**W pokoju i na balkonie.** Wszystkie rośliny silnie podlewać, zraszać rano i wieczorem i obracać do światła, ale jednocześnie chronić przed zbyt palącym słońcem. Cały szereg roślin może być wyniesiony do ogrodu z doniczkami i wkopany w ziemię w miejscu zacienionym, będą tu należały kamelie, rododendrony, azalie i wiele innych t. zw. roślin szklarni zimnej. Oleandry również trzeba wynieść, ale trzymać w miejscu bardziej słonecznym i dość wilgotno. Kaktusy można stopniowo przyzwyczajać do pełnego słońca i ustawić je potem na oknie, lub na balkonie.

Przekwitłe kwiaty na balkonach obcinać i usuwać, palikować rośliny o słabszych łodygach, a pnące podwiązywać. Ziemię w skrzyneczkach wzruszać i spulchniać co pewien czas, rośliny systematycznie podlewać i zraszać.

**Inż. Janina Honczarenkowa.**

# Pasieka w czerwcu

Największy wpływ na rozwój pszczół wywiera pogoda i co za tym idzie możność gromadzenia dużych zapasów miodu.

W miarę rozwoju pni rozszerzamy otwory wylotowe, słabsze zaś zasilamy czerwiem lub muchą. W racjonalnie prowadzonej pasiece, gdzie się do rójki nie dopuszcza, już w początku czerwca powinny być wszystkie roje doprowadzone do dużej siły. Dalsze postępowanie zależy od tego, czy chcemy pszczoły rozmnażać, czy też prowadzić na miód. W pierwszym wypadku trzeba dodawać plastry woszczyny pszczelej i węzy sztucznej zawsze przy czerwiu przed plastrami miodu, aby matka jak najwięcej czerwiła i rój doszedł do dużej siły, wtedy zaś robimy roje sztuczne. Prowadząc pasiekę na miód, rozszerzamy magazyny miodu wtedy, gdy czerw zajmuje 12—13 plastrów i to w ten sposób, aby dodawane plastry woszczyny stawiać od zatworu, oddzielone od czerwia jednym lub więcej plastrami miodu. Poza tym staramy się wszelkimi sposobami powstrzymywać pszczoły od rójki. Pszczoły powinny mieć stale dużo pracy przy budowaniu komórek na dodanej węzie, to też choćby nawet i nie było o tej porze większego pożytku, trzeba dodawać po dwie i trzy ramki węzy.

Prócz tego dobrze jest u pni silniejszych, w celu ich osłabienia, ująć po kilka plastrów czerwiu. Przewietrzanie ula częściowo także zapobiega rójce i doskonale wpływa na dobrą pracę pszczół.

Jeśli bowiem pszczoły mają zbyt gorąco, to przestają pracować, wychodzą z uli i oblepiają ścianę około wylotów w obawie oberwania się plastrów wskutek nadmiernego gorąca. Trzeba więc otwór na spodzie ula otworzyć, a w czasie większego upału podnieść daszek.

Ule, wystawione na działanie słońca, powinno się od strony południowej zasłonić matami słomianymi, co dodatnio wpływa na miodobranie, a niewiele kosztuje. Jeśli, mimo tych zabiegów, pszczoły okazują chęć do rójki, należy usunąć zupełnie matkę, a po ośmiu dniach skasować mateczniki, pozostawiwszy tylko jeden, z którego wyjdzie nowa matka.

W czerwcu następuje zwykle rójka naturalna. Pozwalając pszczołom na nią, trzeba przez cały czas jej trwania codziennie od godziny 8-ej rano do 5-ej po południu pilnować pasieki, ażeby nie dopuścić do uciekania rojów. W innych godzinach nie trafia się wyjście roju. Zobaczywszy rojące się pszczoły, czekamy aż wszystkie, wyszłe z ula, zbiorą się i osiądą, a wtedy strząsamy je do podstawionego naczynia np. rojnicy, którą należy wytrzeć w środku melisą lub starą roztopioną woszczyną. Zebrane pszczoły w rojnicy stawiamy w cieniu i dopiero przed wieczorem osadzamy je do ula (koło 6-tej godziny). Osadzone wcześniej często uciekają. Osadzając do ula ramowego, rozsuwamy ramki, których dajemy nie więcej, jak siedem, pszczoły wrzucamy z rojnicy w środek ula, ramki zsuwamy i ul przykrywamy daszkiem. Chcąc na pewno zabezpieczyć się przed ucieczką roju, dajemy mu plaster czerwia, co tym bardziej można polecić dla rojów z młodymi matkami, gdyż w razie jej zaginięcia pszczoły dadzą nam to poznać przez założenie matecznika.

O ile widzimy, że pszczoły coraz obficiej miód znoszą i zapełniają plastry, to, jak wspominałam wyżej, trzeba im dodawać coraz więcej plastrów gotowych i węzy sztucznej poza plastrami z miodem od strony zatworu i drzwiczek. Plastry te postawione zapełnią pszczoły miodem, a ponieważ nie będzie na nich czerwiu, umożliwi nam to wytrząsanie z nich miodu na miodarce. Jeśli chcemy najlepiej wyzyskać okres intensywnego zbierania miodu, to stawiamy na ramki gniazdowe nadstawkę. Jest to skrzynka z niskimi rameczkami magazynowymi, wypełnionymi gotową woszczyną. Nadstawka da się umieścić w każdym ulu warszawskim pod daszkiem.

Gdy zauważymy, że ramki nadstawkowe są wypełnione miodem, to je zabieramy z nadstawki, w celu wytrząśnięcia miodu na miodarce, a natomiast wkładamy ramki zapasowe i ul zamykamy. Zanim z drugiego ula wyjmiemy plastry, tymczasem pierwsze zostały opróżnione i możemy je wkładać na miejsce pełnych, wyjmowanych w drugim ulu.

Przez cały czerwiec przeglądać często roje sztuczne i naturalne, jak budują gniazdo, czy mają matkę zapłodnioną i żywotną. Wymiatać z uli pajęczynę, w której pająki łapią pszczoły. **H. P.**




# Przypomnienia drobiowe na czerwiec

Okres lęgów na chów całkowicie zakończony, dbać teraz tylko należy o systematyczne i racjonalne odżywianie młodzieży, aby otrzymać jak największy procent sztuk hodowlanych. Przestrzegać drobiazgowej czystości w kurnikach i chlewkach, gdyż rozpoczynający się okres upałów sprzyja rozwojowi chorób zakaźnych.

W celach zapobiegawczych podaje się wodę przegotowaną do picia z dodatkiem kwasu solnego (w ilości 1:600 wody) albo siarczanu żelaza (3 — 5 na litr). Naczynia z wodą stawiać w cieniu, aby woda pozostała chłodną. Chcąc mieć kurczęta rzeźne późniejsze, trzeba nasadzać kwoki (których zwykle teraz nie brakuje) po kilka jednocześnie, żeby po wylężeniu się pisklęt zgrupować je pod jedną kwoką. Kurczęta rzeźne, począwszy od drugiego tygodnia życia, karmimy paszą mieszaną, to jest raz suchą, a drugi raz papką, złożoną ze śrutowanych zbóż wymieszanych z mlekiem. Tutaj specjalnie uwzględnić trzeba dodatek śruty z kukurydzy, która wyśmienicie tuczy i podnosi smak mięsa. Kurczęta, żywione paszą miękką, są większe i cięższe niż chowane na suchej paszy, lecz mają nogi słabe, kości miękkie i nie mogą być przeznaczone na chowanie.

Nie potrzeba chyba nadmieniać, że powinno się na kurczęta rzeźne brać jaja ras cięższych mięsnych, jak karmazyny, Langshany, Wyandotty i t. p.

Istną plagą w tym okresie jest duża ilość kur kwoczących, które trzeba odzwyczaić od wysiadywania. Część z nich, systematycznie usuwana z gniazd i zmuszana do chodzenia po okólniku, gdzie dostaje się pod opiekę koguta, szybko zapomina o chęci wysiadywania. Specjalnie uporczywe kwoki umieszcza się w klatce - domku z drewnianym daszkiem i siatkowym dnem, ustawionej na czterech słupkach. Dużo światła, przewiew od dołu i przez szczebelkowate ścianki klatki szybko ochładzają zapały macierzyńskie i zwykle już po 2—3 dniach zamknięcia kura zaprzestaje kwokać. **H. P.**

# Zjazd z całej Polski na „Dni Krakowa"

Dzięki poparciu ze strony Ligi Popierania Turystyki udało się Komitetowi Obywatelskiemu „Dni Krakowa" uzyskać znaczne ulgi kolejowe dla osób, jadących do Krakowa.

„Dni Krakowa" rozpoczynają się 27 maja i trwać będą do 20 czerwca. W tym okresie jedziemy do Krakowa, płacąc pełny bilet — wracamy za darmo.

Po przyjeździe do Krakowa, nie oddając biletu kolejowego, należy zaopatrzyć kartę uczestnictwa w nalepkę Ligi Popierania Turystyki. Jednocześnie wymieniamy „kupon uczestnictwa" na karnet z kuponami, upoważniającymi do bezpłatnego udziału w zwiedzaniu miasta pod kierunkiem fachowych przewodników, jako też do wielkich zniżek na wszelkiego rodzaju imprezy „Dni Krakowa".

Karty uczestnictwa są bezpłatne i wydają je biura podróży jak „Orbis", „Wagons Lits/Cook", placówki „Ruchu" oraz kasy kolejowe.

Karty te wysyła też na żądanie Polski Związek Turystyczny w Krakowie po nadesłaniu 25 groszy na porto.

Polski Związek Turystyczny — jako biuro obsługi turystycznej na terenie województwa krakowskiego, dostarcza tanich noclegów, pokoi w mieszkaniach prywatnych, organizuje tanie wyżywienie. Związek też organizuje stałe wycieczki do Wieliczki i Ojcowa.

Kraków ma najcudowniejsze, naturalne sceny, jakich nie ma w całej Polsce i jakich niewiele znajdzie się w Europie. Scenami tymi to Barbakan, dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej, Rynek i wspaniały arkadowy dziedziniec Zamku królewskiego na Wawelu. Z tymi scenami żadna w Polsce równać się nie może.

Nic więc dziwnego, że w ostatnich latach kilkakrotnie sceny te wykorzystywane były dla barwnych widowisk, które głęboko utkwiły w pamięci zarówno Krakowian, jak i licznych rzesz turystów polskich i zagranicznych.

Najwspanialszą zaś sceną jest dziedziniec arkadowy Wawelu, na którym za czasów odrodzonej Rzeczypospolitej rozgrywały się takie widowiska jak „Odprawa posłów greckich" Kochanowskiego, „Misterium Wielkanocne", „Książę Niezłomny" Słowackiego i w ubiegłym roku widowisko „Mikołaj Kopernik" L. H. Morstina.

W bieżącym roku widowisko Morstina „Kopernik" będzie tym świetniejsze i wspanialsze, że jego inscenizację i reżyserię objął jeden z najznakomitszych reżyserów i plastyków scenicznych dyr. Karol Frycz, który główne role widowiska powierzył zawodowym artystom sceny krakowskiej. Będzie to zupełnie nowa inscenizacja prawie nie przypominająca poprzednich.

# Jak nie należy opiekować się dziećmi w pociągu

Jadę prawie pustym wagonem kolejki elektrycznej, skracając sobie czas czytaniem gazety.

Na jednym z przystanków muszę przerwać to zajęcie, bo nowi pasażerowie (jakaś starsza pani z chłopcem i dziewczynką w wieku 6—7 lat) wsiadają i wyszukują sobie miejsca z takim hałasem i denerwowaniem się, że ma się wrażenie, jakby byli o krok od grożącej śmiercią katastrofy.

Nareszcie po dłuższej naradzie z konduktorem i trzykrotnym przymierzaniu, wybrano dla dzieci najodpowiedniejsze miejsca i ruszyliśmy. Ale spokój należy uważać za stracony. W wagonie znalazła się jakaś znajoma osoba, która natychmiast (w zwracający uwagę wszystkich pozostałych pasażerów sposób) została zaproszona do opiekowania się cicho, spokojnie i bezpiecznie siedzącymi dziećmi.

— Jędrusiu? Czy nie robi ci się niedobrze — ależ ty siedzisz tyłem do kierunku jazdy — trzeba cię koniecznie przesadzić. — A czy Basi nie męczy jednostajny ruch wagonu.

W połowie przystanku zostaje zdecydowane, że dzieci siedzą niewygodnie, mogą zasłabnąć i na najbliższym postoju trzeba coś na to poradzić.

Z natężeniem oczekujemy najbliższej stacji (wszyscy zostaliśmy już wciągnięci w sferę zainteresowania stanem zdrowia dzieci).

Tymczasem starsza pani co chwila dotyka główek czy nie gorące i dopytuje o bóle najrozmaitszych części ciała.

Wreszcie Basia po dłuższym namyśle stwierdza, że boli ją brzuszek. Opiekunki wpadają w konsternację.

— Trzeba z dziećmi o czymś innym rozmawiać, żeby odwrócić ich uwagę — doradza ktoś z końca wagonu.

— Basienko, czy nie przykrzy ci się za mamusią? — Basia kręci głową.—Przecież przed chwilą widziałam mamę. — No tak, ale nie zobaczysz jej aż za dwa tygodnie. Pomyśl tylko, całe dwa tygodnie. To bardzo smutne. Prawda dzieci?

Dzieci zgadzają się z tym i proszą o czekoladki. Po wręczeniu ich przypomniało się opiekunkom, że jeśli Basię boli brzuszek, a Jędrusiowi z powodu jazdy robi się czasem niedobrze, to czekoladek nie należało im dawać.

Stało się. Mimo perswazji i tłumaczenia dzieci napoczętych smakołyków nie chcą oddać, broniąc się krzykiem i rozpaczliwym wierzganiem nóżkami.

Nagle pociąg staje.

Kwestia zmiany miejsc dzieci staje się aktualna, ale ponieważ zagospodarowały się one tymczasem porozkładawszy koło siebie zabawki i najrozmaitsze drobiazgi, przygotowania do przeprowadzki trwają tak długo, że, zanim połowa rzeczy została pozbierana, pociąg ruszył.

Żale, skargi, wymówki robione konduktorowi, że za wcześnie puścił wagon i nowa seria pytań, czy Basia nie czuje odbijania się w żołądku a Jędruś zawrotów głowy.

Dowiadujemy się, jakie przejścia chorobowe miały najrozmaitsze dzieci, znajome obydwu opiekunkom, w pociągach przy najrozmaitszych okazjach.

Wreszcie pasażer z końca wagonu nie wytrzymuje i zwraca uwagę, że jeśli przy dzieciach będzie się cały czas mówiło o możliwych nieprzyjemnych skutkach jazdy, to może się przyspieszyć zachorowanie.

A zatem rozmowa zostaje skierowana na temat, co dzieci będą robiły po przyjeździe do domu. Przebiorą się, umyją, ręce, zjedzą kolację... Jędruś nie chce jeść kolacji. Protestuje.

— Ach — wyjaśnia opiekunka — on ma robaki i dlatego nie ma apetytu. — Znów wykład medyczny o robakach, pod koniec którego zaczyna mi się kręcić w głowie. Wreszcie zaczyna być mowa o kąpieli wieczornej. Tu dzieci protestują zgodnie, a Basia z rozbrajającą logiką wyrokuje, że jeśli się ją będzie zmuszać wieczorem do kąpania się, to jej się teraz zrobi niedobrze.

Po dwu przystankach i niemożliwym do uniknięcia przysłuchiwaniu się rozmowie interesującego grona jestem zmęczona i rozstrojona jak po trzydniowej co najmniej jeździe pociągiem w najbardziej tłukącym się wagonie najstarszego typu.

Jestem jednak w tej wygodnej sytuacji, że mogę w każdej chwili wyjść na pomost, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Gorzej mają dzieci, którym nie wolno się ruszyć, nie wolno swobodnie obserwować migającego za oknem krajobrazu (od tego robi się niedobrze) i co minuta muszą stwierdzać, że sprawy żołądkowe są w zupełnym porządku.

Nie dziwię się wcale, że przy wychodzeniu pobladłe, niepewnie stąpające dzieci prowadził jakiś obcy pan, a obydwie opiekunki stwierdzały, że mają migrenę. Dzieci na pewno nie zmęczyłyby nikogo i same nie byłyby zmęczone jazdą, trwającą wszystkiego 25 minut, gdyby się nimi nie opiekowano w niewłaściwy sposób.

**H. W.**



# Przepisy kulinarne

## ZUPA RAKOWA

Raki przeznaczone na użytek winny być żywe, rak nieżywy psuje się szybko i może stać się przyczyną zatrucia. Raki po przyniesieniu do domu należy wymyć, najlepiej miękką szczoteczką z błota i t. p. pod wodociągiem lub w obfitej wodzie na misce. W rondlu obszernym, płaskim zagotować dużo wody, osolić w proporcji 7 gr. na litr, włożyć gałązki kopru. Samych piórek szkoda, te oskubane użyjemy do zupy, do pierwszego gotowania dać tylko łodygi. W kipiącą wodę wrzucać od razu tylko niewiele raków, aby woda od nich nie stygła, aby się całe zanurzały i od razu zabiły. Wyjmować po kilku minutach na durszlak, kłaść nowe. Wodę wylać.

Z mendla średniej wielkości można mieć 4 talerze zupy, smak do niej powinien być na kościach lub mięsie z kością jest wówczas smaczniejszy. Obgotowane raki rozdzielamy jak następuje. Odrywamy nóżki, ogonek zwany szyjką, następnie otwieramy na pół raka, wyjmujemy ze środka wnętrzności. Nie trzeba tego zrobić zbyt gruntownie, nie wyskrobywać z wierzchniej skorupki białego tłuszczyku tylko z głębi noska mazistą masę, która jest gorzka. To samo ze spodu. Gąbczastej całości nie naruszać, ale wyskrobać szarożółte wnętrzności. Cały spód z drobnymi nóżkami, oraz wierzchnie skorupki przeznaczamy na zmielenie, zostawiamy tylko 2 skorupki na talerz do nadziania. Nóżki, jeśli drobne, tłuczemy również całe, nóżki duże należy rozłupać i wyjąć z nich miąższ biało-różowy. Szyjki obłupujemy ostrożnie i białe mięso zostawiamy. W szyjce czyli ogonku na wygięciu wierzchnim jest kiszeczka, którą trzeba usunąć przez zdjęcie wierzchniego, lekko się dającego odjąć paska mięsa. Prócz wnętrzności wszystko jest w raku do użycia. Wyrzucamy również ikrę, o ile jest pod ogonem. Mięso z szyjek i nóżek przepłukać chłodną wodą i włożyć w wazę lub na talerze. Ponieważ podajemy przepis na 4 talerze z mendla raków, zostawiamy zatem 4 — 8 skorupek, resztę zaś, skorupki, nóżki mniejsze i t. p. przepuszczamy przez maszynkę lub tłuczemy miałko w moździerzu. Na dno rondelka włożyć dobrą łyżkę masła, lekko podrumienić, włożyć tłuczone skorupki, przemieszać kilkakrotnie, nie rumieniąc za bardzo, podlać smakiem czy rosołem i dusić powoli około 2 godz. Wypływającą na wierzch pomarańczową barwę zbierać do osobnego rondelka, znów podlać rosołu i zbierać stale. Po dwóch godzinach całą tę masę włożyć do cienkiego sita i przecedzić przez nią rosół tak, aby cały smak wypłukać.

W rondelek, w którym zebraliśmy jaskrawą barwę, wlać przynajmniej pół szklanki dobrej śmietany, wymieszać, kto lubi zupę gęściejszą, niech rozetrze gładko ze śmietaną pół łyżki mąki, wsypać zielonych, siekanych piórek młodego kopru pół łyżki, wszystko to wymieszać na gładko, rozprowadzić dobrze zupą, wlać do całości, zagotować raz, podawać. Do tego dać osobno ryż ugotowany na sypko.

## NADZIENIE DO SKORUPEK

*(Proporcja na 8 skorupek)*

Pół łyżki masła, 2 żółtka, bułki tartej lekko podrumienionej tyle, ile się wrobi, siekanego kopru szczyptę. Nakładać skorupki niepełno, obgotować krótko we wrzą-

# PLON PIERWSZEJ DEKADY

Pierwsze dziesięć dni ciągnienia czwartej klasy trzydziestej ósmej Loterii Klasowej dały obfity plon w postaci licznych dużych wygranych.

W okresie tym padły dwie wygrane po 75.000 złotych, na numery: 72737 w Przemyślu i 84.967 w Łodzi. Właścicielami poszczególnych ćwiartek tych losów byli robotnicy, rzemieślnicy, nauczyciele i urzędnicy.

Po 50.000 złotych wygrało ogółem pięć numerów, mianowicie: 103949, 31656, 39291, 24518 i 172413.

Jedna z ćwiartek tego ostatniego numeru znajdowała się w posiadaniu *p. Pelagii Stodolnej* z Działdowa, której podobiznę podajemy poniżej.



Z pośród sześciu wygranych po 30.000 złotych wymienimy numer 167310, którego jednej ćwiartki właścicielką jest *p. Władysława Taranówna*, pracownica domowa przy ulicy Sienkiewicza 1 m. 26 w Warszawie.



Że kapryśna bogini Fortuna obdarza sympatią tych, którzy dochowują jej wiary dowodzi wypadek następujący:

*Pan Józef Porwoł*, syn rolnika z powiatu rybnickiego na Śląsku Górnym przybył do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Dziesięciohektarowe gospodarstwo nie mogło bowiem wyżywić licznej rodziny, złożonej z rodziców i dziewięciorga dzieci — pięciu córek i czterech synów.

Przybywszy do stolicy p. Porwoł postąpił sobie bardzo odważnie: oto ze swych szczupłych środków, tak szczupłych, że musiał sprzedać ostatnie ubranie, kupił cały los do pierwszej klasy bieżącej Loterii. Z wielkim wysiłkiem zdołał dobrnąć do czwartej klasy i oto w dziewiątym dniu ciągnienia na jego los nr. 63475 padła wygrana 10.000 złotych. Czym jest ta suma dla p. Porwoła najlepiej zrozumieją ci, którzy tak jak on nie posiadają stałej pracy i żyć muszą z dorywczych zarobków.

Pan Porwoł zamierza z wygranych pieniędzy spłacić swoje rodzeństwo i objąć gospodarstwo na siebie.

W dniu 31 b. m. odbędzie się losowanie głównej wygranej w wysokości miliona złotych. Przebieg ciągnienia transmitowany będzie przez radio.

---

cej, osolonej wodzie. Kłaść na talerze, zalać zupą.

II.

50 g masła, dwa całe jaja, dwie wymoczone w mleku bułki bez skórki, nieco kopru, jedno żółtko, dobrze wyrobić, nabić ściśle w skorupki, gotować w osolonej wodzie 20 minut.

III.

Trzy łyżki średnio grubej kaszki krakowskiej zatrzeć jajkiem, t. zn. rozmieszać z surowym, na tę ilość wystarczy 1/3 jajka. Obsuszyć w piecu. Wyjąć, dodać resztę jajka, które, aby nie zaschło, skropić wodą, dodać kopru, kawałek masła, nakładać skorupki, obgotować ostrożnie, aby nie wypadła kaszka.

Proporcja na drobne raki, na większe wziąć więcej kaszy, całe jajko do zatarcia i całe do złączenia.

### ZUPA ZE ŚWIEŻYCH BOROWIKÓW

W większej ilości występują zazwyczaj borowiki pod jesień ale i na wiosnę mamy ich krótki ale nieraz bardzo wydajny okres.

Na zupę nadają się najlepiej duże, starsze, gąbczaste grzyby, które winny się powolutku dusić dobre 3 godziny. Pół dużej cebuli usiekać, sparzyć, włożyć do rondelka, zielonej pietruszki usiekanej drobno łyżeczkę wsypać, podłożyć masła i włożyć grzyby pokrajane w plasterki. Dusić, podlewając potrosze wody, aby się nie przypaliły a dobrze rozgotowały. Nie solić aż przy końcu, bo od soli grzyby dębieją. Na 4 talerze wystarczy pół kilograma grzybów. Kiedy są już zupełnie rozklejone, rozebrać do odpowiedniej ilości wywarem z włoszczyzny z kością czy bez, o ile smak nie dosyć słony, przysolić, popieprzyć, włożyć 1/8 litra dobrej śmietany, zagotować raz i podawać. Można do tej zupy podawać kartofle ale bardzo jest smaczna z kluskami francuskimi a nawet zwykłymi kładzionymi. Można podobnie przyrządzić zupę z maślaków.

### MARCHEWKA MŁODA

Młodą marchewkę, oskrobaną, o ile drobna, zostawić w całości, większą pokrajać na ćwiartki. Włożyć w rondelek, zalać wodą tylko tyle, aby pokryło. Jeżeli mamy wody pół litra, wsypać soli 3—4 g, cukru łyżkę, masła łyżkę. Gotować aż woda zupełnie niemal wyparuje a pozostanie gęsty syrop, który powinien się jeszcze lekko zrumienić i okryć marchewkę brązowo-złotą lśniącą glazurą.

### MARCHEWKA Z RYŻEM

Marchewka młoda czy stara ugotowana w wodzie z solą. Po odcedzeniu dodać do niej pół na pół ryżu ugotowanego na sypko, sera tartego na szklankę jarzyn łyżkę, włożyć w ryneczkę płaską, szeroką, poprószyć serem, skropić masłem, zapiec.

### PĄCZUSZKI SZPINAKOWE

Kilo szpinaku przebrać, rzucić w osolony ukrop, zagotować, odcedzić starannie, grubo usiekać, obsuszyć z lekka mieszając w rondelku z masłem.

Przygotować ciasto z dwóch żółtek, kawałka masła wielkości orzecha, pół szklanki mleka i tyle mąki, aby miało gęstość dobrej śmietany, dodać pianę z dwóch białek, szpinak, lekko przemieszać.

Rozpuścić i zrumienić na patelni sporo masła, szmalcu itp. kłaść łyżką pączki szpinakowe tak, aby się nie dotykały, mniej więcej po minucie przewrócić ostrożnie i zrumienić po drugiej stronie. Znakomite jako garnitur do polędwicy, szynki na gorąco, jako samodzielne danie, dla dzieci i t. p.

---



---

### BUDYŃ Z SERA

Pięć żółtek utrzeć biorąc po jednemu z pięciu dk masła branego po kawałku na gładką masę. Wsypać dwie łyżeczki siekanego, zielonego koperku, wsypać 6 deka tartej bułki i pół kilograma utartego, białego, zwykłego, t. zw. polskiego sera. Wymieszać doskonale, dodać pianę z 5 białek, lekko ją przymieszać, wyłożyć masę w formę budyniową wysmarowaną masłem i wysypaną bułeczką, przykryć, wstawić w rondel z wodą gotującą i gotować godzinę do godziny i pół.

Podawać polany masłem zrumienionym z bułeczką.

### SZPARAGI NA ZIMNO

Ugotowane ładne szparagi pokrajać w

kawałki na jeden kęs, odrzucając włókniste i nie dające się łatwo przekroić. Po ostudzeniu oblać następującym sosem. Pięć — sześć żółtek ubić po oczyszczeniu z zarodków z sokiem z pół cytryny, szczyptą soli i odrobiną cukru, dodać łyżeczkę siekanej pietruszki, tyleż koperku i oblać szparagi. Zamiast pietruszki i kopru można dać dużą łyżkę szczypiorku. Można też dać trzy te zieleninki razem po łyżeczce.

LEGUMINA Z RABARBARU

Kilogram rabarbaru obrać, pokrajać w kawałki, rozgotować, podlewając jak najmniej wody, kiedy odparuje i zgęstnieje, odstawić. Pół kilograma sucharków utłuc miałko, połowę tej ilości wsypać na dno półmiseczka ogniotrwałego, masę rabarbarową ocukrzyć do smaku, dodając dla zapachu skórkę otartą z pomarańczy lub cytryny, masę ułożyć na sucharku, posypać resztą sucharków, położyć na wierzch kilka małych kawałków masła, piec w lekkim piecu trzy kwadranse. Początkowo dobrze jest nakryć całość papierem posmarowanym masłem, aby się za prędko nie rumieniło. Do stołu podajemy gorące, osobno dając śmietankę i cukier.

Sucharek można zastąpić tartą zrumienioną lekko bułeczką, a śmietankę mlekiem lub sokiem malinowym.

# ODPOWIEDZI REDAKCJI

**P. Talko.**

W numerze 18 pisaliśmy nieco obszerniej o tępieniu mrówek; tępienie w ogrodzie mało się różni od tępienia w domu. Przede wszystkim więc przekopywać im drogi, stawiać, jak to było opisane donice, pod którymi będą tworzyły mrowiska, które należy niszczyć. Tam, gdzie to możliwe, nalewać ukrop z naftą. Mrówki rzeczywiście hodują mszyce a w każdym razie dbają o nie, gdyż korzystają z wydzielanej przez nie lepkiej cieczy jak my z mleka krowiego. Należy drzewa oczyścić z mszyc albo przez częste zmywanie przy pomocy szczotki letnią wodą, bo mszyce nie lubią wilgoci, albo przez stosowanie płynu naftowo-mydlanego, albo roztworem mydła z naparem na wiórki kwasji. Ochraniać drzewa pasem z lepu, a jeśli mrówki przychodzą z daleka, nie dać im dostępu do drzewa przez usypanie dookoła wałów na dwa palce wysokich z odsianego popiołu, przez taki miał mrówka nie przejdzie. Tam, gdzie wiemy, że są korytarze, lać wodę gorącą z naftą, łagrem od śledzi, uryną, sypać w rowki wapno niegaszone i zalewać wodą, wreszcie tam, gdzie się zbierają, stawiać drożdże rozbełtane z miodem lub syropem, albo boraks z cukrem.

Tylko wytrwała walka zapewnia dobry skutek. Zalewanie gorącym odwarem piołunu, kładzenie spleśniałych cytryn zniechęca mrówki do odwiedzania zatrutych nimi miejsc.

Płyn mydlano -tytoniowy przygotowujemy jak następuje:

20 deka mydła szarego rozgotować w dwóch litrach wody i dolać pół litra nafty. Dobrze ubijać, aż się zrobi gładki płyn. Płyn ten do użycia należy rozcieńczyć, biorąc na szklankę płynu 10 szklanek wody. Płyn mydlano-naftowy skutkuje prawie przeciwko wszelkim owadom.

Skoro opaski nie pomagają, to zastosować obsypywanie b. miałkim popiołem, płynem opisanym niszczyć mszyce a i mrówki go nie lubią i stosować drożdże świeże osłodzone.

**Panu J. P.**

Grzyb drzewny jest niesłychanie trudny do opanowania, zwłaszcza że spostrzegamy go zazwyczaj wtedy, kiedy zaraza objęła już znaczną przestrzeń. Nie należy zwlekać i wezwać specjalistę, żeby uniknąć całkowitego zniszczenia. Części napadnięte trzeba jak najpilniej usunąć, wyskrobać, zdrowe miejsca napoić naftą, albo roztworem mleka wapiennego z czystym karbolem w stosunku jeden do dziesięciu. Skuteczny jest też podobno roztwór soli i kwasu bornego. Kilogram soli, 100 g kwasu bornego na 10 litrów wody.

W mieszkaniu ten ostatni środek jest najprzyjemniejszy w stosowaniu. Powtarzam jednak, że są to sprawy ciężkie do zwalczenia i należą raczej do fachowców.

**P. Abonentce z Krynicy.**

Tłustą plamę najlepiej usunąć terpentyną francuską. Podłożyć pod materiał czystą bibułę i z wierzchu zmywać gałgankiem najlepiej z tego samego co suknia materiału. Dobra też jest mieszanina następująca: 25 gramów eteru, 25 dobreko spirytusu, 8 gramów amoniaku, płyn ten może zechcą przyrządzić w aptece, ostrożnie z ogniem.

**Lwowianka H.**

Plamy od pleśni rzadko dają się usunąć całkowicie, ponieważ pleśń niszczy kolor, który można przywrócić tylko farbowaniem. Można jednak spróbować oczyścić wywarem z mięty pieprzowej, który po odcedzeniu dobrać octem w stosunku łyżki octu na 3 łyżki ziółek. Czyści się też mieszaniną amoniaku pół na pół ze spirytusem a wreszcie i solą szczawikową, której się bierze 15 gramów na szklankę ukropu. Z tą ostatnią trzeba postępować ostrożnie, bo sól szczawikowa niszczy włókno, należy zatem używać jej tylko w ostateczności, na gorąco i zaraz dobrze spłukać.

W ogóle nie trzeć zbyt mocno, bo nadgryzione pleśnią włókno łatwo się rozrywa.

Makatki najlepiej po starannym wykurzeniu oczyścić terpentyną francuską, zwilżonym gałgankiem. Ponieważ jasne szmatki pylą, najlepiej wziąć starą pończochę szarą.

**Pani W. P. w Gdyni.**

Dzieło, o które Sz. Pani pyta, kosztuje zł 10 z przesyłką i jest do nabycia p. a. Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, Warszawa, Koszykowa 55.

*Stroskana Matka.*

Przy łuszczącej się skórze 5-cio letniego dziecka postępować należy w sposób następujący. Dwa razy dziennie, to jest rano i wieczorem, przetrzeć ciepłym olejkiem migdałowym, a po chwili zmyć letnim odwarem rumianku w stosunku 1 łyżeczki na szklankę wody. Na noc smarować maścią cynkową.

Główkę 3-letniej dziewczynki na razie można myć tylko żółtkami, albo mydłem siarkowym raz na tydzień. Innych środków u tak małego dziecka stosować się nie powinno.

**Z powodu braku miejsca sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Instytutu Gospodarstwa Domowego odkładamy do przyszłego numeru.**

# Dyspozycja obiadów na tydzień

*Sobota* — Rosół z francuskimi kluskami albo z jarzynkami i grzankami. Sztukamięsa w sosie koperkowym, kartofle. Legumina z rabarbaru.

*Niedziela* — Zupa rakowa albo pieczarkowa na rosole z soboty. Kurczęta z sałatą lub mizerią. Babeczki z owocami.

*Poniedziałek*—Zimny barszcz z botwiną, kartofle. Sznycel cielęcy, sałata, marchewka. Galaretka pomarańczowa.

*Wtorek* — Zupa szczawiowa z faszerowanymi jajami. Rostbeaf z pączkami szpinakowymi. Kompot sezonowy.

*Sroda* — Zupa wołoska, barania pieczeń lub sztufada, Grzybek z marmeladą.

*Czwartek* — Zupa z zielonego grochu. Zraziki z polędwicy w śmietanie. Budyń czekoladowy.

*Piątek* — Zupa „nic", karp na szaro. Szparagi z masłem.

OBIADY SKROMNIEJSZE

*Sobota* — Żurek z żytniej mąki, kartofle kraszone. Kluski z serem.

*Niedziela* — Zupa nic. Kotlety wieprzowe z czarną kaszą.

*Poniedziałek* — Zupa jarzynowa. Pieróg drożdżowy z kapustą, sos pomidorowy.

*Wtorek* — Szczawiowa z kartoflami, ryż zapiekany z grzybami.

*Sroda* — Zimny barszcz z kartoflami, makaron z sosem grzybowym.

*Czwartek* — Zacierka ze słoniną lub na mleku. Jaja sadzone w sosie koperkowym z kartoflami.

*Piątek* — Kaszka na grzybowym smaku albo rybna z drobnicy. Budyń z sera.

# Interesy handlowe i t. p.

W 1929 roku kupiłam za gotówkę parcelę w Nowym Sączu 825 m² z zamiarem postawienia tam domku i założenia ogródka. Kosztowało mnie to razem ze studnią dwa tysiące. Pragnę teraz tę parcelę sprzedać choćby tylko po cenie kosztu.

Proszę o porozumienie się ze mną w tej sprawie. **A. Rudkowa.** Sochaczew.

„Jeżeli która z Pań chciałaby spędzić lato z dziećmi w miejscowości podgórskiej-letniskowej, (Myślenice) to mogę służyć mieszkaniem. Las blisko, ogród duży, rzeczka zaraz przy ogrodzie. Adres mój w Redakcji".

**S. M. M.**

**Szanowne Panie!**

Ktoby chciał znaleźć wypoczynek od 1-go czerwca, uprzejmie proszę o kierowanie do maj. Trudy na Wołyniu. Las, rzeka na miejscu.

Informacje wraz z podaniem warunków podam na każdorazowe zapytanie. Adres: poczta Stepań, maj. Trudy.

**Irena Staniszewska**

Może która z Szan. Pań wie o jakimś niedrogim, a kulturalnym pensjonacie lub dworze niedaleko Warszawy w okolicy suchej, lesistej, możliwie niedaleko rzeki dla trzech osób i 9 miesięcznego dziecka na przeciąg czasu około 5 tygodni, począwszy od 1 lipca. Gdyby która z Pań wiedziała, serdecznie proszę o napisanie do Redakcji „Praktycznej Pani" pod

**„Żolibórz".**

Miła dziewczyna z dobrym gotowaniem, szuka pracy w polskim domu. Rekomendacje dobre, tel. 9-90-18. Zofia Radziwonka, ul. Odyńca Nr 33.

# Majowy turniej rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa w turnieju ogłoszone w Nr 18 „Praktycznej Pani“).

| a | b | c | d | e |
|---|---|---|---|---|
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |
| | | | | |

ZADANIE KOLUMNOWE NR 10.

W kratki powyższego rysunku wpisać poziomo 16 wyrazów pięcioliterowych o określonym niżej znaczeniu. Kolumny oznaczone literami b i d czytane z góry w dół dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Podstawa, oparcie. 2. Jednostka monetarna. 3. Fraza muzyczna (liczba mnoga — wspak). 4. Zwierzę. 5. Miejscowość w woj. stanisławowskim. 6. Diabły — inaczej. 7. Plama — inaczej. 8. Owad. 9. Oszuka — inaczej. 10. Zwierzę egzotyczne — wspak. 11. Inaczej — jeździec. 12. Kapłan buddyjski — wspak. 13. Kąpiel rytualna. 14. Kupy, gromady, sterty. 15. Zwierzę domowe żeńskiego rodzaju (zdrobniale). 16. Miasto w Azji.

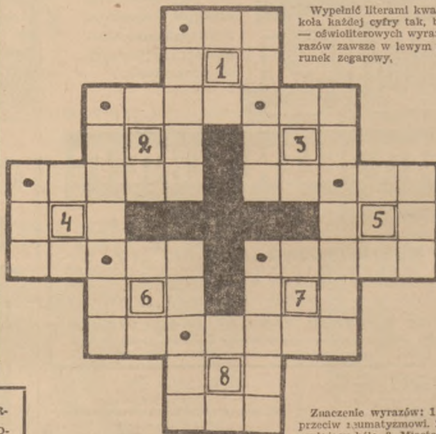
KONIKÓWKA NR 11.

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| czy | dą | cych | cha | któ | wie | od | ki |
| ła | ko | zna | me | go | znał | ry | le |
| praw | męż | dzie | czyć | ja | jest | tra | u |
| i | prze | bie | ki | cha | nie | cej | wart |
| ty | Na | nej | szkód | ko | ta | ko | po |

Od pola specjalnie oznaczonego począwszy, posuwając się ruchem konika szachowego odczytać aforyzm.

WIRÓWKA NR 12.

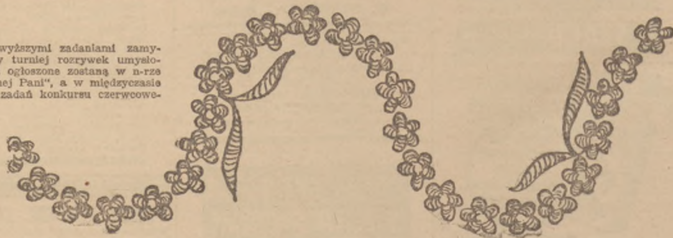
Wypełnić literami kwadraty rysunku dokoła każdej cyfry tak, by powstało osiem — oświoliterowych wyrazów. Początek wyrazów zawsze w lewym polu górnym, kierunek zegarowy.




Znaczenie wyrazów: 1. Środek leczniczy przeciw reumatyzmowi. 2. Środek znieczulający bóle. 3. Miasto. 4. Przedmiot kościelny. 5. Podstęp celem pochwycenia kogoś. 6. Część mowy. 7. Zaszycie materiału celem skrócenia. 8. Torba podróżna.

KUPON NR 4 MAJOWEGO TURNIEJU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI“.

**Uwaga:** Powyższymi zadaniami zamykamy majowy turniej rozrywek umysłowych. Wyniki ogłoszone zostaną w n-rze 27 „Praktycznej Pani“, a w międzyczasie ukaże się 12 zadań konkursu czerwcowego.



*Szlaczek z niezapominajek do sukienek dziecięcych.*

# Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 30.V. -- 5.VI.37 r.

NIEDZIELA 30.V.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w W-wie
10.30 — „Jan Sebastian Bach" (nowe nagrania płytowe)
11.00 — Koncert Orkiestry Dętej Dyr. Tramw. i Autobusów
12.03 — Wielki poranek rozrywkowy
14.00 — Orkiestra Marka Webera i Reginald Fort (płyty)
14.40 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
15.00 — „Audycja dla wsi"
16.00 — Muzyka ludowa w wykonaniu Orkiestry Wł. Krajkowskiego
16.35 — Muzyka fortepianowa na 4 ręce
17.00 — Powszechny Teatr Wyobraźni: „Jak Jasiek o Pyrtołowom dusyckę z diabłem tańcował"
17.30 — Reportaż z dnia propagandy radia w stolicy
18.00 — „Verbum nobile" — opera w 1-ym akcie St. Moniuszki. Transmisja z teatru na wyspie w Łazienkach
19.20 — „Na Dzień Matki" — pogadanka
19.35 — Utwory skrzypcowe w wyk. W. Kochańskiego
20.00 — Lekkie melodie na różnych instrumentach
21.00 — Wieczór piosenek Beranger'a
22.00 — Koncert wieczorny

PONIEDZIAŁEK 31.V.

6.15 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.25 — Orkiestra mandolinistów „Semper Vivo"
16.00 — „Nieco o ryżu ze śmietaną — więcej o ryżu bez niej" — pogadanka
16.15 — Pieśni regionalne z Polesia
16.45 — „Gościnność w dawnej Polsce" — felieton
17.00 — Koncert solistów
17.50 — „Polskie sieci na Atlantyku" — pogadanka
18.15 — Wiązanki melodii (płyty)
19.00 — Audycja strzelecka
20.00 — Muzyka rozrywkowa w wyk. Wileńskiej Orkiestry
21.00 — Muzyka taneczna w wyk. Wileńskiej Orkiestry
21.45 — „Bitwa o Chorążankę" — opowiadanie
22.00 — Koncert wieczorny

WTOREK 1.VI.

6.15 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.25 — Lekki koncert Orkiestry Wojskowej
16.00 — Audycja dla dzieci: „Czym jest twój tatuś? — Ogrodnikiem"
16.20 — Pieśni w wyk. Chóru Podchorążych Sanitarnych
16.45 — „Droga do Burkutu" — odczyt
17.00 — Trio salonowe P. R.
18.15 — Orkiestra Alfreda Campoli i melodie Mickey Mouse (płyty)
19.00 — „Dwaj złodzieje" — skecz
19.15 — Współczesna pieśń różnych narodów
20.00 — Koncert z Parku Helenów w Łodzi
21.05 — Krakowski Kwartet Schrammla i solista
21.45 — „Bitwa o Chorążankę" — opowiadanie (II cz)
22.00 — Muzyka angielska (płyty)

ŚRODA 2.VI.

6.15 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.15 — „Zgoda buduje niezgoda rujnuje — pogadanka
12.25 — Pół godziny pogodnej muzyki
16.00 — „Wśród włoskich polonifilów" — szkic literacki
16.15 — Serenady w wyk. Kwartetu Salonowego Rozgł. Krakowskiej
17.00 — „Hektor Berlioz" — reportaż muzyczny
17.50 — „Stulecie alfabetu Morse'a" — pogadanka
18.15 — Orkiestra Barnaby Geczy (płyty)
19.00 — „Płyty dla znawców": „Wolfgang Amadeusz Mozart"
20.00 — Muzyka taneczna z Poznania
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Józefa Turczyńskiego
21.45 — „Bitwa o Chorążankę" — opowiadanie (III cz.)
22.00 — Polska muzyka na przełomie XVIII i XIX w.

CZWARTEK 3.VI.

6.15 — Audycja poranna
11.30 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich z Filharmonii Warszawskiej
12.25 — Popularne utwory Erica Coates'a (płyty)
16.00 — „Czerwiec" — pogadanka dla dzieci starszych
16.15 — Koncert orkiestry dętej Huty „Pokój"
16.45 — „Konstancja Łubieńska" — odczyt
17.00 — Koncert solistów
18.15 — Lekkie piosenki (płyty)
19.10 — „Lajkonik" — suita poetycko - muzyczna
20.00 — „Sissy" — operetka w 3-ch aktach
22.00 — „Bitwa o Chorążankę" — opowiadanie (IV)
22.15 — Koncert kameralny

PIĄTEK 4.VI.

6.15 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.25 — Fantazje operowe w wyk. Wileńskiej Orkiestry
16.15 — „Pieśń o Himalii" — audycja literacko - muzyczna
16.45 — „Złote gody Polskiego Towarzystwa Historycznego" — odczyt
17.00 — Koncert solistów
17.50 — „Nasze drzewa": „Cis" — pogadanka
18.15 — Motywy ludowe u obcych (płyty)
19.00 — Gra Emanuel Feuerman — wiolonczela (płyty)
20.00 — Koncert rozrywkowy
21.45 — „Bitwa o Chorążankę" — opowiadanie (dokończenie)
22.00 — „Słynni dyrygenci" — „Adrian Boult" — VIII (płyty)

SOBOTA 5.VI.

6.15 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.25 — Orkiestra rozrywkowa (z Łodzi)
16.00 — Słuchowisko dla dzieci „O kapryśnej królewnie i sprytnym szewczyku"
16.30 — Koncert solistów
17.50 — „Torfowiska nad Wartą" — pogadanka
18.15 — Popularne orkiestry jazzowe (płyty)
19.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy: „Latarnik"
20.00 — Koncert symfoniczny w wyk. Ork. Symf. P. R.
21.45 — Nowości literackie
22.00 — „Mozaika muzyczna"

# Pledzik podróżny ręcznie tkany

*Opis roboty pledzika na str. 26.*

W podróży, czy podczas chłodniejszych wieczorów bardzo przyda się wełniany pledzik. Rozmiar jego jest dowolny, która z Pań ma więcej cierpliwości, ta zrobi większy. Pledzik tkany jest z wełny, takiej jak na swetry średniej grubości. Należy przygotować ramę z drewnianych listewek, rozmiar wielkości pledu czy chustki, które chcemy wykonać plus frędzla. Na ramie nabijamy gwoździki co pół centymetra, w taki sposób jak na rysunku, na wszystkich czterech bokach, uważając, aby gwoździki na przeciwległych bokach były równo na prost siebie. Wełnę (osnowę) okręcamy tak, jak wskazuje rysunek. Po nałożeniu osnowy zaczynamy tkać. Tkamy ściegiem płóciennym, raz pod nitką, z powrotem na odwrót, tam gdzie w poprzednim rzędzie nitka wątku szła pod nitką osnowy, teraz idzie nad nią i na odwrót. Po przetkaniu każdego rzędu zaczepiamy nitkę o gwoździk i wracamy. Nitkę przeciągać należy dużą tapicerską igłą. Po ukończeniu roboty, zdejmujemy wszystko z warsztatu. Dookoła zostawiamy frędzlę, którą wiążemy po dwie nitki, pierwsza z drugą, trzecia z czwartą i t. d. Następnie wiążemy drugi raz: drugą z trzecią, czwarta z piątą i t. d.

Pięknie wyjdzie pledzik robiony tylko w dwóch kolorach, albo w dwóch odcieniach tego samego koloru: osnowa w jednym, wątek w drugim np.: czarny i biały, albo bronzowy i piaskowy czy żółty.

# Torba plażowa

Na planszy podajemy bardzo łatwą do wykonania torbę plażową. (Plansza przedstawia jedną połowę). Torbę robimy z płótna szarego lub kolorowego. Kolory podane stosują się do tła z szarego płótna. Haft wykonywamy grubą włóczką, lub kordonkiem (bardzo grubym). Wzór możemy wykonać na obu połowach torby.

Obie połowy zszywamy do punktów a. Brzeg zakładamy we wskazanym miejscu i przeszywamy ściegiem fastrygowanym bardzo mocną nitką, tworząc tunel na włożenie fiszbina lub patyczka wskazanej długości. Po włożeniu ściągamy nitkę tak, aby materiał przymarszczył się do długości fiszbina, nitkę zakańczamy i zaszywamy końce tunelu.

Do trzymania robimy sznur lub warkocz z wełny, którą wyszywaliśmy lub — wałki z płótna.



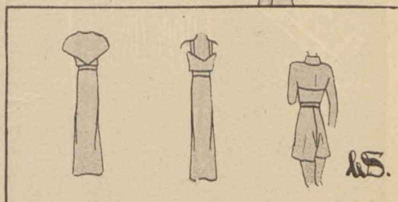
192 P. P. Kostium plażowy, góra z kretonu w grochy.

193 P. P. Płócienny kostium plażowy. Forma na tablicy kroju.

194 P. P. Piżama z płótna, bluzeczka w skośne paski.

195 P. P. Piżamka dla dziewczynki z kretonu w kratkę.

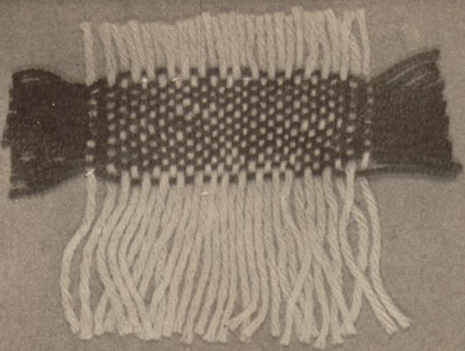
196 P. P. Kretonowe spodenki dla dziecka.



*189 — 190 P. P. Komplet plażowy z deseniowego płótna.*

*191 P. P. Kostium plażowy z lnianego płótna.*

# pledzik podróżny






ręcznie tkany

LD



*197 P. P. Sportowa suknia z kolorowego płótna, przybrana guzikami i stebnowaniem.*

*198 P. P. Suknia w pasy z jedwabnego płótna.*

*199 P. P. Suknia z deseniowego płótna.*




Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA
Druk i kliszę w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Sejce 87

„Praktyczna Pani" №22 1937

obrębek

miejsce na fiszbin

a

a

brązowy

zielony

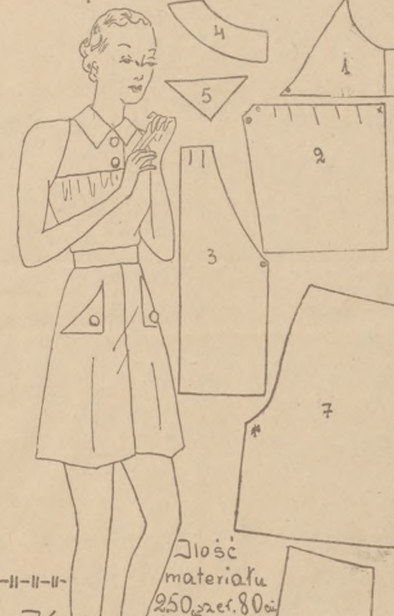
żółty

długość fiszbina

LD



# torba plażowa




Ilość materiału 2,50 m szer. 80 cm

## Kostium plażowy

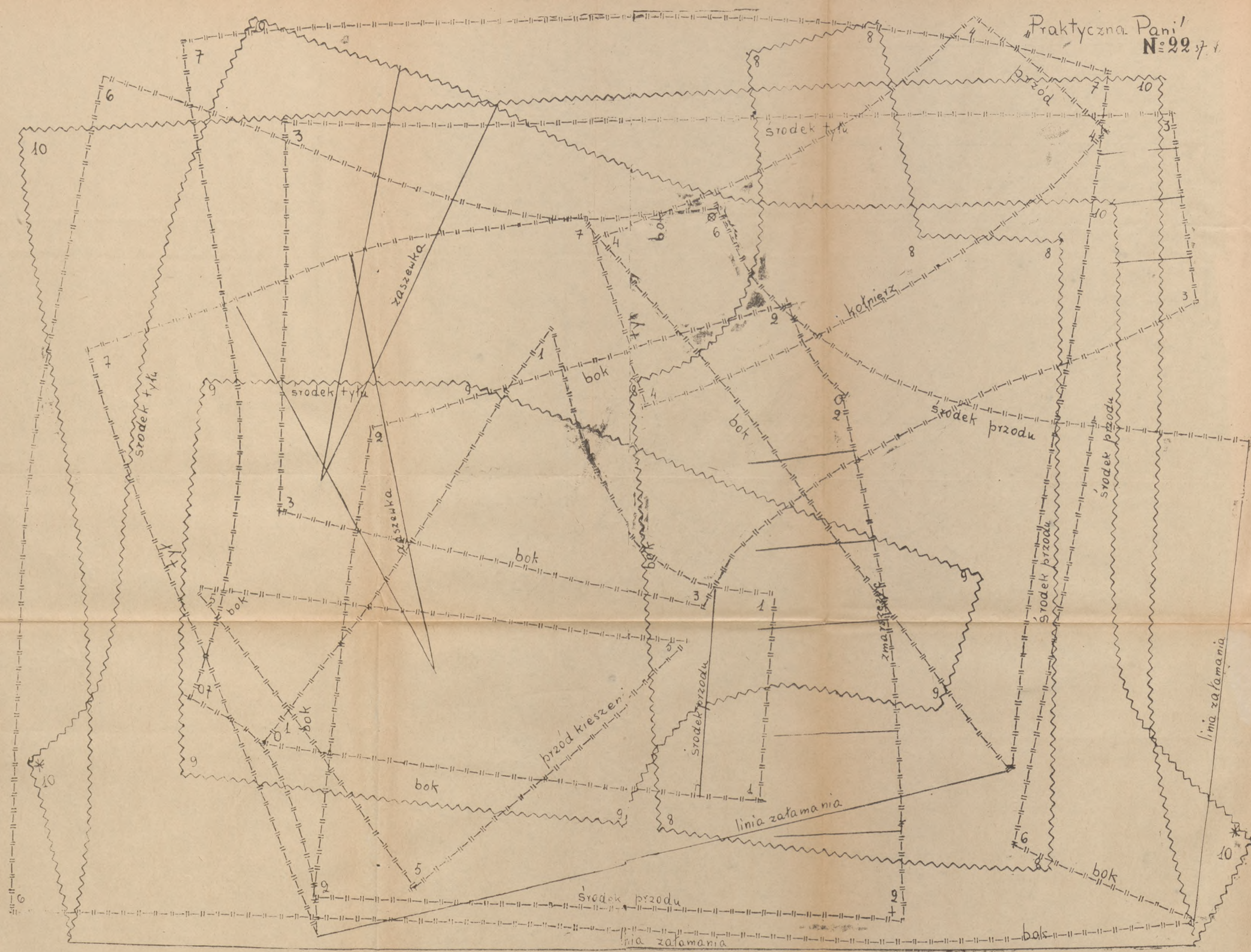
1-2 przód stanika
3 tył "
4 kołnierz 6 przód majteczek
5 kieszeń
7 tył majteczek.




## Piżamka od 8-10 lat.

8. — przód stanika
9. — tył stanika
10 — spodenki

Ilość materiału 2 m. szer. 80 cm.



„Praktyczna Pani"
No 22
środek tyłu
przód
kołnierz
zaszewka
bok
tył
środek przodu
przód kieszeni
linia załamania